

Rok XXXI

Nr e-126 (322)

Kwiecień 2017

# NA SZLAKU

**Turystyka – Krajoznawstwo – Góry**

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## Z NASZEGO REGIONU

Geneza bitwy na Czerwonym Wzgórzu .....	<i>Wojciech Tumidajewicz</i> .....	3
Stary Cmentarz Żydowski przy ul. Ślężnej we Wrocławiu .....	<i>Janusz Szulc</i> .....	5
Remonty szlaków w KPN .....	<i>Dominik Cybulski</i> .....	8

## OJCZYSTE SZLAKI

Od tej wędrówki minęło 110 lat .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	10
Rowerem jeździmy już 200 lat .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	13
Siedem wzgórz Aniołków, Suchanina i Wrzeszcza w Gdańsku ..	<i>Maria Chróścicka</i> .....	15

## TRASA MIESIĄCA

Z wizytą na Krywanu .....	<i>Sebastian Jakobschy</i> .....	18
---------------------------	----------------------------------	----

## GLOBTROTER

Portugalia (4) .....	<i>Elżbieta Lisiecka</i> .....	21
Nepal – kraj na dachu świata (2) .....	<i>Elżbieta Karczewska</i> .....	22
Kosmos w Politechnice Kijowskiej .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	24
O ewangelickim zborze w Lewoczy .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> ....	26

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

To i owo o przewodnikach, przodownikach .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	28
Targi Turystyki i Wypoczynku .....	<i>Informacja prasowa</i> .....	31
O XVII Spotkaniu Śladowym .....	<i>Juliusz Wyślouch</i> .....	32

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Wygodnie i bezpiecznie, czy to lato, czy zima... ..	<i>Juliusz Wyślouch</i> .....	34
---	-------------------------------	----

## EKOLOGIA NA SZLAKU

Żurawie .....	<i>Teresa i Henryk Hadasz</i> .....	37
Hymn Opolskich Wojażerów .....	<i>Autor nieznany</i> .....	37

## SYLWETKI NA SZLAKU

Kazimierz Władysław „Kaju” – wspomnienie .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	38
--	-------------------------------	----

## RECENZJE, NOWOŚCI

Sudeckie wędrówki .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	39
„Człowiek gór” .....	<i>Sebastian Nikiel</i> .....	39
Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach .....	<i>Zbigniew Piepiora</i> .....	40
Droga Jana Kasprowicza nad polskie morze .....	<i>Janusz Zaremba</i> .....	41
Podróże w kieszeni – aplikacja dla podróżników .....	<i>Centrum Prasowe PAP</i> .....	42
Wędrowiec Małopolski .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	43
Zaroilo się na Kujawach! .....	<i>Janusz Zaremba</i> .....	44

**Na okładce: Krywań (Kriváň, 2494 m n.p.m.) w Tatrach Słowackich.**

**Fot. Sebastian Jakobschy**

## Geneza bitwy na Czerwonym Wzgórzu

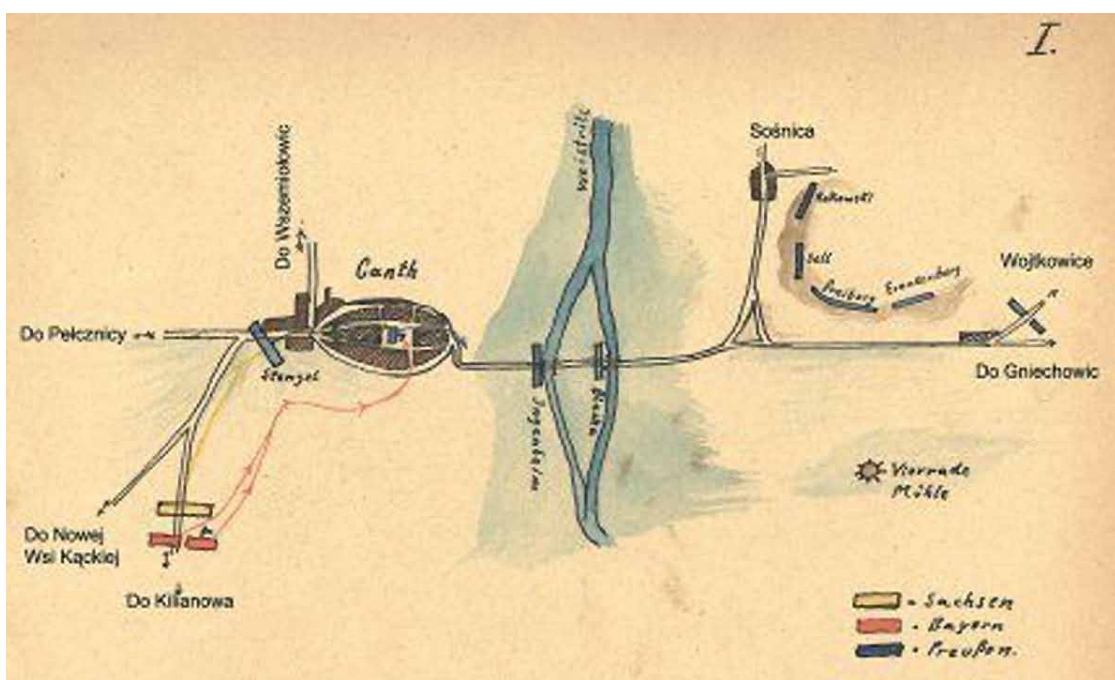
**B**itwa na Czerwonym Wzgórzu nazywana jest również II bitwą pod Strugą, bitwą pod Szczawnem lub Szczawieniem, a także Strzegomiem, czy Strzygłowiem. Są też osoby, które nazywają ją bitwą pod Świdnicą albo niedaleko Kłodzka.

14 maja 1807 roku o godz. 4 rano, w przeddzień bitwy na Czerwonym Wzgórzu, miało miejsce spotkanie żołnierzy generała Lefebvre'a z wojskami pruskimi pod dowództwem majora Losthina. W wyniku walki, która odbyła się pod Kątami Wrocławskimi, oddziały francuskie zostały rozbite, gdyż żołnierze sascy wchodzący w skład wojsk francuskich porzucili broń, a Bawarczycy okazali się mało stanowczy, w rezultacie czego zostali rozproszeni. Natomiast pozostałe oddziały były niekorzystnie rozmieszczone pod względem strategicznym. W potyczce Francuzi ponieśli straty osobowe (224 zabitych, 420 wziętych do niewoli) i materialne (2 armaty i 1 wóz amunicji).

W tym samym czasie w pułku jazdy Legionów Polskich stacjonujących w Legnicy ogłoszono pobudkę i wymarsz do Świdnicy przez Jawor i Strzegom. Żołnierze nie zdawali sobie sprawy, iż znajdują się w okolicach działania pruskich jednostek. Jednak przeczorni legionieści poruszali się w zwartej kolumnie marszowej, bacznie obserwując gościniec wiodący do celu ich wędrówki, którym była Świdnica. Na początku jechali zwiadowcy, a za nimi furierzy mający za zadanie zapewnić żołnierzom i koniom żywność oraz kwaterę. Żołnierze zatrzymali się na noc w Strzegomiu. Było to 280 konnych lansjerów pod dowództwem majora Świderskiego. Niby niedużo, lecz byli to żołnierze najdzielniejsi z dzielnych, zahartowani w wielu bojach, gotowi na wszystko, aby

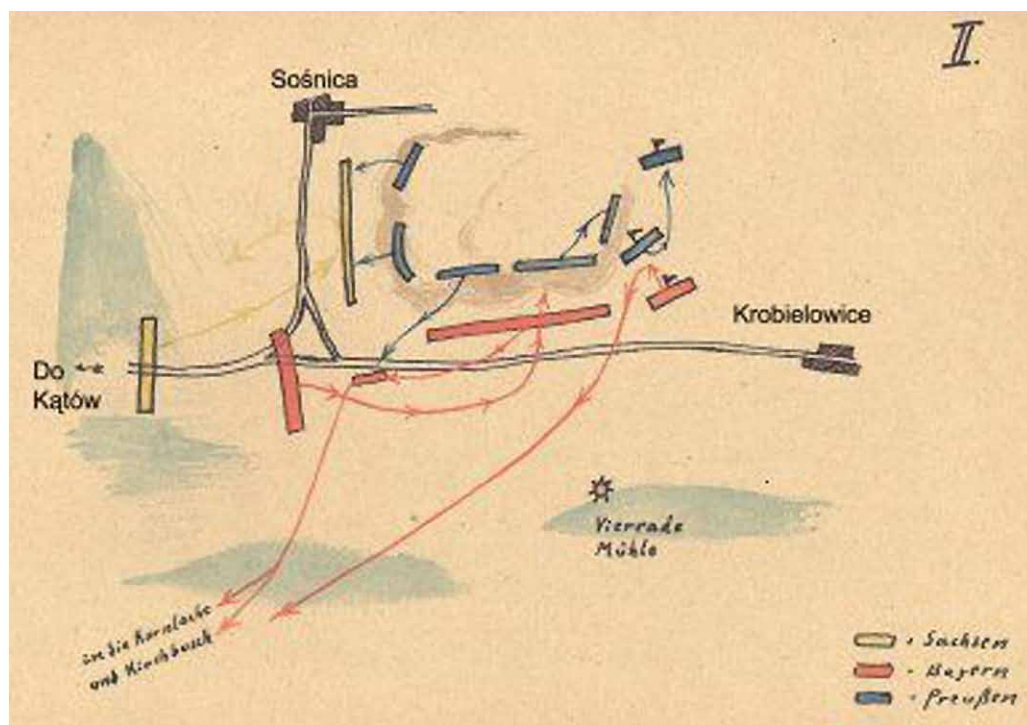


**Grenadierzy**



**Bitwa pod Kątami – I etap**

pokonać wszelkie bariery na szlaku do ojczyzny, a przede wszystkim – mistrzowie śmiertelności superbroni polskiej kawalerii – krótkiej lancy. W dłoniach wytrawnych Polaków stanowiła ona oręż o zabójczej efektywności, o czym wkrótce dowiedzieli się bojownicy Losthina. Przewidujący dowódca szwadronu kapitan Fijałkowski podjął decyzję, żeby zbadać pod wieczór drogę do Świdnicy i nawiązać łączność z przebywającymi w tej warowni Francuzami. W okolicy Jaworzyny furierzy zauważyli

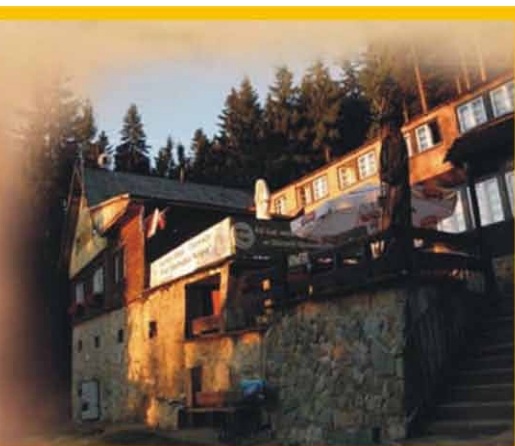


## Etap II – Ucieczka Bawarczyków

żołnierza francuskiego, który po rozpoznaniu, że to są Polacy na służbie francuskiej, przekazał im informację o wczorajszej porażce Francuzów pod Kątami oraz miejscu ukrywania się generała Lefebvre'a razem z garstką niedobitków, którą to grupę osaczał Losthin. Gen. Lefebvre był zdziwiony, skąd w tym miejscu wziął się pułk neapolitański maszerujący do Polski, w dodatku doskonale umundurowany i uzbrojony. Wydano rozkaz o powrocie oddziału zwiadowczego do Strzegomia, gdzie kwaterowali lansjerzy. O północy został wydany kolejny rozkaz wymarszu. Zaskoczeni żołnierze i mieszkańcy myśleli, że to pożar w mieście. Jakież było zaskoczenie francuskiego generała, kiedy zobaczył, że wszystkie szwadrony w ciągu siedmiu minut były gotowe do wymarszu i od razu wyruszyły do Świdnicy. Nad ranem lansjerzy zajęli książkie drzewostany w celu zamknięcia Pogórza Wałbrzyskiego od północy, dzięki czemu zagrodzono drogę przemarszu partyzantce pruskiej. W tym czasie partyzanci pruscy zostali poinformowani przez niemieckich szpiegów, iż w Strzegomiu stacjonują polscy żołnierze, którzy nie posiadają ubezpieczenia. Dowódca zakładając, że z łatwością zmiażdży tak mizernego liczebnie nieprzyjaciela, podjął decyzję o ataku, a tym samym popełnił tragiczny dla siebie błąd, rzucając się na formację, z którą nawet przy swojej dużej przewadze nie miał w zasadzie żadnych szans. Pułk lansjerów Legii Polskiej był prawdopodobnie najlepszą jednostką kawalerii swojej epoki. Major von Losthin nie wiedząc z kim ma do czynienia, podjął decyzję o zaatakowaniu w nocy polskich lansjerów tam, gdzie najmniej się tego spodziewają. Pomimo że prusacy stanęli u bram Strzegomia ok. godziny drugiej w nocy, zasadzka nie powiodła się, ponieważ lansjerzy dwie godziny wcześniej ruszyli w drogę do Świdnicy.

**Wojciech Tumidajewicz**

Górski Dom Turysty  
 "Pod Biskupią Kopą"  
 48-267 Jarnołtówek 211  
 tel. 077/439-75-84  
 www.biskupiakopa.pl  
 e-mail: biskupiakopa@wp.pl



# Stary Cmentarz Żydowski przy ul. Ślężnej we Wrocławiu

**Judaizm.** Klasyczne źródła żydowskie definiują judaizm jako symbiozę narodu, którego członków łączy pochodzenie albo przynależność do wspólnoty religijnej przestrzegającej określonych obrzędów religijnych i zasad wiary. Żydem można być albo z pochodzenia, albo zostać na drodze konwersji (przejścia) na judaizm, nawet nie przestrzegając przykazań życia religijnego. Judaizm opiera się na dwóch przymierzach między Bogiem i narodem żydowskim – przymierzu Boga z Abrahamem (ok. 3800 lat temu), które zapowiada stworzenie narodu żydowskiego i przymierzu Boga z całym narodem żydowskim (ok. 3300 lat temu), które ma charakter religijny i ustanawia posłuszeństwo 613 przykazaniom Tory.

Te dwa przymierza ustalają żydowską symbiozę „naród – religia”. Judaizm jest więc narodem-religią, którego podstawą jest rodzina, stąd większość obrzędów religijnych odbywa się nie w synagodze (świątyni), ale w rodzinie. Najważniejszym z obrzędów jest siódmy dzień żydowskiego tygodnia – sobotni „szabas”. W ten dzień Żydzi mają się powstrzymać od „melacha”, czyli „twórczego działania”, aby tym sposobem uznać, że tylko Bóg jest twórcą wszystkiego, a człowiek może tworzyć i działać tylko z woli Boga, który dał mu taką możliwość.

Innym podstawowym pojęciem w judaizmie jest „kaszrut” – główna część żydowskiego prawa wskazująca Żydom, które pokarmy ze świata zwierząt można jeść, a jakich nie wolno.

Fundamentalną zasadą duchową w judaizmie jest bliskość emocjonalna z drugim człowiekiem – jedynie przez tę bliskość zbliżamy się do Boga, stąd najświętszą jest w judaizmie rodzina: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego” – judaizm nakazuje wszystkim Żydom żenić się i zakładać rodziny.

**Żydzi we Wrocławiu.** Żydzi do Wrocławia przybyli w IX w. z Pragi. Pierwszy historyczny zapis o Żydach we Wrocławiu pochodzi z 1150 r. Najstarszym natomiast śladem ich pobytu we Wrocławiu jest nagrobek (tablica nagrobna) kantora Dawida, syna Szaloma, z 1203 r. W okresie średniowiecza Żydzi byli „służebni księciu” – mieszkali w rejonie ulic Uniwersyteckiej, Więziennej i Nożowniczej; pierwszy przywilej otrzymali w 1290 r. od księcia śląskiego, Henryka IV Probusa (Prawego). W okresie średniowiecza zdarzały się pogromy Żydów – np. w 1349 r., 1360 r. oraz w 1453 r. – jako wynik antyżydowskich kazań znanego kaznodziei, św. Jana Kapistrana, który głosił je na Placu Solnym we Wrocławiu. Spalono wówczas żywcem 41 Żydów, a pozostałych wypędzono z miasta.

Żydzi do Wrocławia powrócili w 1526 r. a w 1744 r. założyli Gminę Żydowską. W 1854 r. powstało pierwsze we Wrocławiu Żydowskie Seminarium Teologiczne. Od XIX w. Żydzi we Wrocławiu są już profesorami, lekarzami i prawnikami. W XIX w. Julius Schotlander funduje miastu Park Południowy. Dwóch członków Wrocławskiej Gminy Żydowskiej – Fritz Haber oraz Max Born – otrzymało Nagrodę Nobla.

Z 9 na 10 listopada 1938 r. ma miejsce w nazistowskich Niemczech tzw. „noc kryształowa”. We Wrocławiu zniszczona wówczas zostaje wielka synagoga (druga po berlińskiej, ze wspaniałą kopułą), zwana Synagogą Na Wygonie – przy ul. Łąkowej (obecnie w tym miejscu jest pamiątkowy obelisk, na którym Żydzi kładą kamienie, a nie kwiaty (zwyczaj żydowski).

Okres II wojny światowej to holocaust i gehenna Żydów. Po wojnie, w latach 1946–1949 następuje wielka emigracja Żydów z terenu Polski (z Wrocławia i Dolnego Śląska wyemigrowało wówczas ok. 150 tys. Żydów). Ostateczne wypędzenia Żydów nastąpiły w ramach tzw. „walki z syjonizmem” w 1968 r.

Gmina Żydowska we Wrocławiu, która obecnie obchodziła swoje 800–lecie, liczy 300 wiernych, a w całej Polsce narodowość żydowską wykazuje formalnie w swoich dokumentach tylko 1100 osób.

**Cmentarze żydowskie we Wrocławiu.** Najstarszy zachowany nagrobek pochodzi z 1203 r., natomiast cmentarz musiał istnieć wcześniej. Żydzi wrocławscy po 1270 r. uzyskali od księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa przywilej nietykalności ich cmentarza, który usytuowany był między fosą a ul. Krasińskiego i ul. Oławską. W 1346 r. król czeski Jan Luksemburski zezwolił na użycie kamieni nagrobnych z tego cmentarza do rozbudowy fortyfikacji miejskich oraz ratusza. Po pogromie i wypędzeniu Żydów w 1349 r. cmentarz stał się własnością miasta, a następnie, po powrocie, Żydzi musieli płacić królowi czynsz dzierżawny. W 1455 r., po ukazaniu się królewskiego dokumentu (przywileju dla miasta) o nietolerowaniu judaizmu (antysemickie przemówienia na pl. Solnym św. Jana

Kapistrana w 1453 r. oraz spalenie 41 Żydów i wypędzenie z miasta ok. 90 Żydów) cmentarz został zlikwidowany. Od tego czasu zwłoki zmarłych Żydów transportowano do Leszna, Krotoszyna lub Brzegu Dolnego.

Dopiero w 1761 r. na obecnym pl. Konstytucji 3 Maja (między ul. Gwarną, Dworcową i Piłsudskiego) powstał cmentarz żydowski, który funkcjonował do 1856 r., czyli do powstania cmentarza przy obecnej ul. Ślężnej. Nazwano go Starym, gdyż w 1902 r. powstał przy obecnej ul. Lotniczej tzw. Nowy Cmentarz Żydowski.

### Stary Cmentarz Żydowski

przy ul. Ślężnej (wejście od strony północnej, od Zaułka Ferdynanda Lassalle'a) powstał w 1856 r. na zakupionej przez Gminę Żydowską we Wrocławiu działce o powierzchni 3 ha. Powiększono go w 1863 r. oraz dwukrotnie w XX w., gdyż wówczas Wrocław zamieszkiwało ok. 20 tys. ludności żydowskiej. Obecnie ma on powierzchnię 4,6 ha. Kaplicę cmentarną wzniesiono w 1912 r., według projektu znanych architektów, braci Richarda i Paula Ehrlichów. Cmentarz funkcjonował do 1942 r. i przetrwał do naszych czasów, pomimo zniszczeń wojennych oraz powojennej dewastacji. Dzięki wieloletnim staraniom i popularyzacji, głównie dr. Macieja Łagiewskiego (obecnie dyrektora Muzeum Miejskiego Wrocławia), od 1988 r. funkcjonuje jako Muzeum Sztuki Sepulkralnej, które jest oddziałem naszego Muzeum Miejskiego.

Pierwszy pochówek odbył się na tym cmentarzu 18.11.1856 r., natomiast ostatni w sierpniu 1942 r. Można tu znaleźć jednak nagrobki o wiele starsze, pochodzące z cmentarzy żydowskich istniejących w średniowieczu. Nagrobki odkrywane na przelomie poprzednich stuleci w różnych miejscach miasta były przenoszone do centralnego lapidarium tego cmentarza.

Stary Cmentarz Żydowski nie jest tradycyjnym żydowskim miejscem pochówku, gdyż z powodu różnorodności nagrobków, których jest tu ok. 6 tys., bardziej przypomina duże nekropolie ewangelickie. Jest to wynik między innymi tzw. *haskali*, czyli zapoczątkowanego w Niemczech ruchu oświeceniowego domagającego się odrodzenia społeczności żydowskiej poprzez rozwój kultury, reformę szkolnictwa i zbliżenie z narodem niemieckim. Stąd na wielu grobach pojawiają się napisy po niemiecku oraz świeckie symbole.

Należy też pamiętać, że w połowie XIX w. ludność pochodzenia żydowskiego została zrównana w prawach z mieszkańcami królestwa pruskiego, dzięki czemu Żydzi mogli np. studiować na wyższych uczelniach. Już po 20–30 latach byli profesorami, prawnikami, lekarzami, bankierami, przemysłowcami, właścicielami domów handlowych itp., czyli stanowili elitę intelektualną i finansową Wrocławia, która miała ogromny wpływ na rozwój gospodarczy i kulturalny miasta.

Większość obiektów cmentarza powstała w drugiej połowie XIX wieku, kiedy powszechnie panowała moda na naśladownictwo w sztuce – stąd nagrobki stylizowane na niemal wszystkie wcześniejsze style architektoniczne, od starożytności aż po klasycyzm; późniejsze pomniki reprezentują również secesję czy modernizm. Na wygląd tego cmentarza wpływ miała także zamożność i pozycja społeczna członków lokalnej gminy żydowskiej. Fundując swoje rodzinne groby sięgali oni po monumentalne formy oraz drogie i wyszukane materiały, a wiele nagrobków ludzi bogatszych projektowali znani artyści, tworząc prawdziwe dzieła sztuki. Różnorodność przejawia się w stylach nagrobków: dominują elementy nawiązujące do starożytności, a także do renesansu, baroku i klasycyzmu. Wyróżnić można obeliski, kolumny, sarkofagi, pomniki oraz grobowce w formie portyków, arkad, baldachimów, portali oraz kaplic. Niektóre budowle i macewy wzorowane na stylu mauretańskim oraz egipskim posiadają bogatą symbolikę i niezwykle zdobnictwo. Do ciekawostek należą ozdobne



kolumnienki, pnie drzew oraz urny, a w większości – stele nagrobne. Można tu znaleźć jednak przykłady typowej zwierzęco-roślinnej symboliki żydowskiej, a także znaki łóż masońskich czy ornamenty w postaci narzędzi rzemieślniczych. Ponadto każdy grobowiec posiada donicę na kwiaty. W inskrypcjach nagrobnych powszechne są cytaty z literatury niemieckiej (zwłaszcza z Goethego), a nawet wersety z Nowego Testamentu. Napisy najczęściej sporządzono w języku niemieckim, rzadziej w hebrajskim, czasem również w polskim. Na kilku nagrobkach znajdują się kurioza, a mianowicie kombinacje gwiazdy Dawida z niemieckim Krzyżem Żelaznym.

**Symbolika.** Wiele nagrobków ma wyrzeźbione symbole, mówiące sporo na temat zmarłego. Najczęściej powtarzające się motywy to: **złamane drzewo lub kwiat** – nagła i niespodziewana śmierć; **dłonie kapłana wyrażające gest błogosławieństwa** – symbol znajdujący się na grobach osób pełniących posługę w świątyni; **księga** – pochowany był uczonym w piśmie, rabinem.

Na szczególną uwagę zasługują kolumny, które są elementem małej architektury albo występują jako pojedyncze, wolno stojące pomniki. Niektóre ustawiono na piedestale służącym za podstawę, który nadawał całości smuklejszy kształt, bądź stanowił miejsce na płytę adresową. Kolumny były niegdyś ulubionym elementem architektonicznym Rzymian. Kolumny złamane wyrażają tragizm przerwane życie i melancholię. Takim samym symbolem są rzeźby przedstawiające złamany pień drzewa.

Na cmentarzu spoczywa wiele wybitnych postaci życia politycznego, naukowego i kulturalnego, nie tylko z Wrocławia, ale i z Europy. Znajdują się tutaj także groby znanych osób przybyłych m.in. z Gdańska, Warszawy, Bonn, Hamburga, czy Bostonu. Do najsłynniejszych pochowanych osób należą:

**Lassalle Ferdinand** (1825–1864) – uczestnik Wiosny Ludów, założyciel i przywódca pierwszej partii robotniczej w Niemczech;

**Tiktin Gedalje** (1810–1886) – rabin gminy wrocławskiej, syn Salomona i wnuk Abrahama, sławnych wrocławskich rabinów; od 1854 roku pierwszy Królewski Rabin Krajowy dla Śląska;

**Cohn Ferdinand Julius** (1828–1889) – botanik, który jako pierwszy zaliczył bakterie do królestwa roślin, współpracował z Robertem Kochem w badaniach nad wąglikiem i szczepionkami przeciw tej chorobie;

**Graetz Heinrich** (1817–1891) – twórca szkoły historycznej, autor pierwszej syntetycznej historii Żydów od czasów biblijnych do XIX wieku, wykładowca seminarium i uniwersytetu;

**Galewsky Louis** (1819–1895) – założyciel wytwórni wódek i likierów, produkującej m.in. popularny trunek o nazwie „Breslauer Dom” („Wrocławska Katedra”);

**Kempner Friederike** (1828–1904) – pisarka, zwana „śląskim łabędziem” lub „żydowskim słowikiem” ze względu na niezwykle komizm, jakim posługiwała się w liryce; walczyła o prawa człowieka i obywatela;

**Sachs Clara** (1862–1921) – znana malarka, impresjonistka;

**Stein Auguste i Siegfried** (1849–1936 i 1844–1893) – rodzice Edyty Stein, wrocławskiej Żydówki, która przyjęła katolicyzm i jako siostra Teresa Benedykta od Krzyża została zamordowana w Auschwitz (od 1987 r. błogosławiona, od 1998 r. święta Kościoła Rzymskokatolickiego).

Na cmentarzu spoczywa jeszcze wiele, wiele innych znanych i cenionych osób narodowości żydowskiej.

Na murze cmentarnym znajduje się tablica, która upamiętnia śmierć 450 Żydów poległych w czasie I wojny światowej.

*Skrótowe informacje zebrał z różnych szkoleń i literatury Janusz Szulc*



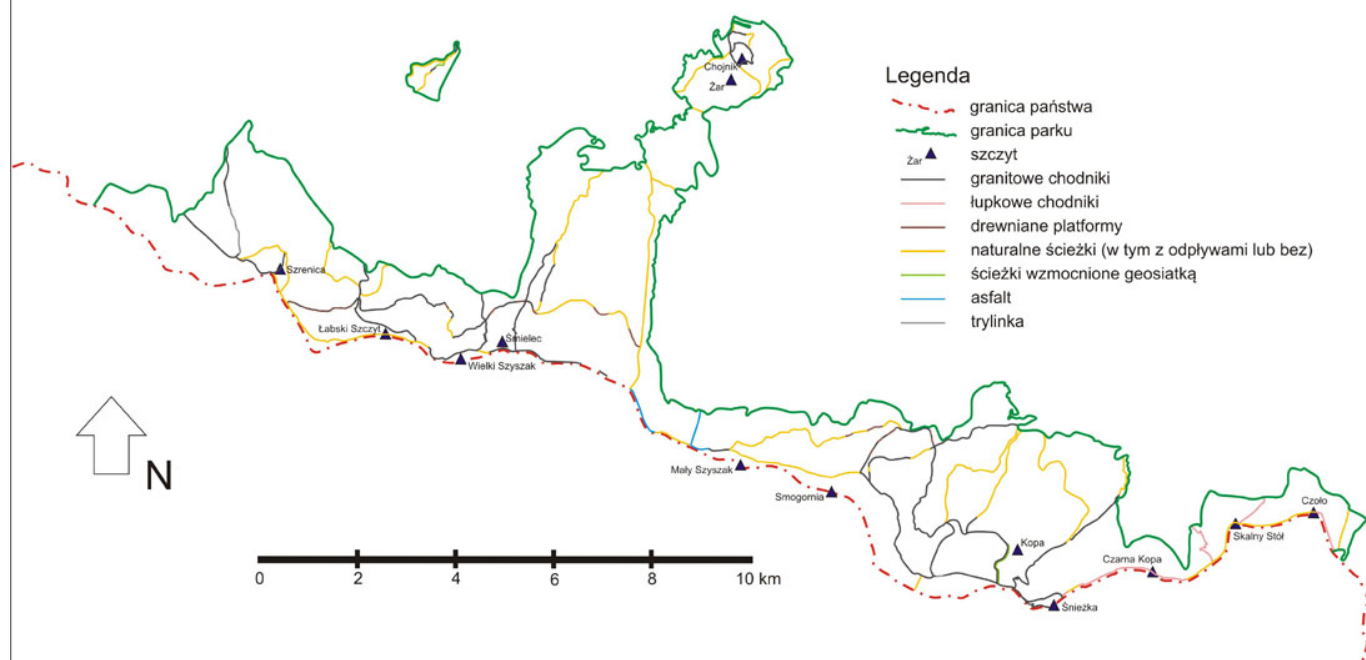
# Remonty szlaków w Karkonoskim Parku Narodowym

W ostatnich latach w polskich górach obserwuje się wiele inwestycji mających na celu wyremontowanie szlaków pieszych. Szczególnie widoczne jest to w Karkonoszach, gdzie Karkonoski Park Narodowy (KPN) od prawie 10 lat modernizuje kolejne ścieżki. Oficjalnym powodem tych inwestycji jest ochrona przyrody. Domyślnie – wyremontowany szlak miałby być wyraźniejszy w terenie, trudniejszy do zniszczenia, a jego pobocze odpowiednio zabezpieczone przed rozdeptywaniem. Każdego roku na teren parku wchodzi ok. 1,5 mln turystów. Trzeba pamiętać, że KPN ma powierzchnię zaledwie 59,5 km<sup>2</sup>, co przy tej liczbie odwiedzających czyni park bardzo mocno eksploatowanym turystycznie. Oczywiście jest, że konieczne są działania, które zabezpieczą szlaki i ich otoczenie przed niszczeniem. W wielu przypadkach utworzono w miejsce dotychczasowej ścieżki granitowe chodniki i schody, które wzbudzają protesty wśród turystów. Nie są to, co prawda, tak zorganizowane akcje jak ta z Bieszczadzkiego Parku Narodowego (odsylam na fanpage na Facebooku „Nie dla schodów w Bieszczadach”), ale jednak słyhać na szlaku i w lokalnych mediach głosy sprzeciwu wobec „chodnikowania” gór.

Nie można jednak wszystkich prac remontowych zamykać w użytym powyżej określeniu – „chodnikowaniu”. Warto usystematyzować metody, którymi posłużył się Park przy modernizacji szlaków w ostatnich latach:

- utwardzenie podłoża szlaku miejscowym materiałem skalnym (granit lub łupek, w zależności od części pasma), wykonanie schodów na podejściach;
- wykonanie systemu odprowadzania wody ze szlaku za pomocą poprzecznych belek lub progów skalnych, miejscami konstrukcja odpływów wzdłuż ścieżki;
- wzmocnienie podłoża geosiatką zapobiegającą erozji;
- konstrukcja lub renowacja drewnianych platform na terenach podmokłych;
- zabezpieczenie pobocza szlaków przed rozdeptywaniem poprzez wyłożenie go gruzem skalnym lub zasiekami z chrustu i belek;
- zatrzymanie wody i materiału skalnego spływającego na szlak ze zboczy poprzez konstrukcję zapór drewnianych.

## MAPA NAWIERZCHNI SZLAKÓW W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM



Mapa nawierzchni szlaków

Aktualną sieć szlaków, wraz z rodzajem ich podłoża, prezentuje rys. 1. Można zauważyć takie miejsca, w których podłoże stanowią również zupełnie nieprzystające do obszarów chronionych drogi asfaltowe i wyłożone trylinką. Powstały one znacznie wcześniej, niż omawiane w pracy projekty modernizacji. Ostatni raz trylinki użyto w 1995 r. na Równi pod Śnieżką.

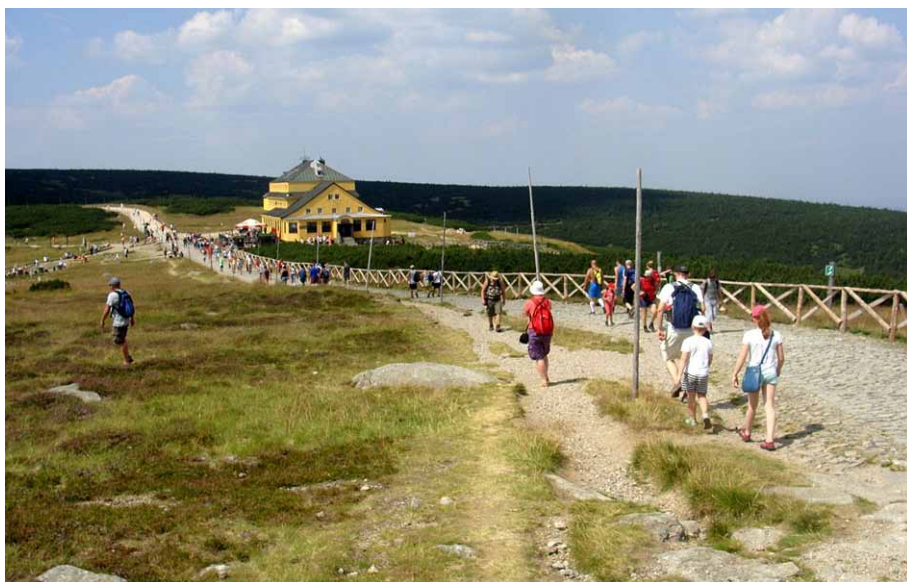
Zabiegi naprawcze na szlakach były konieczne, jednak niektóre z metod można uznać za kontrowersyjne. Mam tu na myśli przede wszystkim granitowe chodniki. Trwałość takiego szlaku i jego odporność na niszczenie jest oczywiście znacznie wyższa od naturalnej ścieżki. Jednakże wygoda przemieszczania się po takim „chodniku” wcale nie musi być wyższa. Wręcz przeciwnie – w perspektywie najbliższych kilku-kilkunastu lat wzdłuż szlaków, które nie zostały ograniczone zasiekami, powstaną wydeptane, równoległe ścieżki (już powstają!). Widać to na przykładzie działającej już od kilkudziesięciu lat „Ceprostrady” od Polany na Śnieżkę. Szczególnym przypadkiem jest okolica Domu Śląskiego – tam utworzyła się bardzo szeroka strefa rozdeptania, co widać na rys. 2. Nic dziwnego, turysta zawsze będzie dążył do znalezienia jak najwygodniejszego przejścia, a takim na pewno jest naturalna ścieżka w porównaniu do granitowej kostki brukowej.

Co zatem byłoby lepsze dla szlaków w Karkonoskim Parku Narodowym? Obecnie ta dyskusja może być tylko czysto teoretyczna, gdyż zmiany na szlakach już zaszły. Osobiście uważam, że z metod zastosowanych w KPN najlepsze są drewniane platformy. Podłoże zostaje nienaruszone, a procesy erozyjne nie są uruchamiane. Na podejściach lepiej sprawdziłoby się wzmocnienie ścieżki geosiatką. Szlak pozostaje wygodny, a jednocześnie trwałe. Obowiązkowo należałoby doraźnie ograniczyć pobocze systemem zasieków z drewna, które skutecznie uniemożliwią turystom schodzenie ze szlaku. Oczywiście w miejscach narażonych na spływ powierzchniowy, dobrym pomysłem byłoby wykonanie progów drewnianych lub skalnych zbierających i odprowadzających wodę ze szlaku.


Artykuł nie wyjaśnia wielu spraw i jest ledwie krótkim zarysem problemu, który przedstawiłem w swojej pracy magisterskiej. Osobom zainteresowanym tematem modernizacji szlaków w Karkonoskim Parku Narodowym polecam jej lekturę. Całość udostępniłem na portalu akademickim [academia.edu](http://academia.edu) na swoim profilu.

***Dominik Cybulski***

Artykuł został napisany na podstawie pracy magisterskiej autora na kierunku Geologia na Uniwersytecie Warszawskim, obronionej we wrześniu 2016 r. Tytuł pracy: „Funkcjonowanie szlaków pieszych w Karkonoskim Parku Narodowym w świetle istniejących wymogów ochrony środowiska”.



**Szeroka strefa rozdeptania pobocza szlaku między Domem Śląskim a Śnieżką**



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## Od tej wędrówki minęło 110 lat

**M**ało kto spośród mieszkańców Warszawy wiedział, że 1 czerwca 1906 r., z udziałem dwudziestu osób, powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jednak dopiero 3 grudnia formalnie wybrano zarząd i zatwierdzono statut. Nowej organizacji przewodniczył Zygmunt Gloger. Niezwykłą w tamtym czasie inicjatywę nowego Towarzystwa można było poznać już 2 czerwca 1907 r. Tego dnia odbyła się pierwsza wycieczka w teren też mało komu znany – do Puszczy Kampinoskiej opodal Warszawy. Była ona dopiero po latach doceniona jako świetny pomysł – pierwsza wycieczka jak najbardziej przyrodnicza. Wspominając to wydarzenie sam Aleksander Janowski powiedział: *poranek był wcale nieobiecujący dla wycieczki zbiorowej, w dodatku pierwszej. Jednak nikt nie przewidział, że weźmie w niej udział aż 387 osób z 400 zapisanych po opłaceniu swego udziału. Bo takie były wtedy zasady – za udział trzeba było zapłacić, niewiele, ale jednak. Wczesna Komisja Wycieczkowa PTK stawiała się w komplecie na przystani statków wiślanych, opodal dzisiejszego Mostu Poniatowskiego. Wyprawie przewodzili: wiceprezes Towarzystwa Kazimierz Kulwieć, sekretarz Aleksander Janowski, Antoni Ojrzyński – entuzjasta mało wtedy znanej turystyki wodnej oraz Zdzisław Rudzki – członek Komisji. Antoni Ojrzyński dzień wcześniej popłynął łodzią wiosłową (kajaków jeszcze nie używano), aby wybrać miejsce przycumowania statków do brzegu rzeki na wysokości wsi Gniewniewice.*



**Aleksander Janowski**

Obrano trasę dość typową, czyli na przełaj przez nadwiślańskie łągi, wydmy i sosnowe lasy, do wsi Stara Dąbrowa. W tej okolicy odbył się wycieczkowy piknik, co widać na dawnej fotografii. Pod starymi sosnami rozłożono obrusy do wyłożenia wiktuałów, a może też derki lub koce do siedzenia. Stroje były godne podziwu, jak na taką okazję – długie zapięte pod szyją suknie pań, obowiązkowo parasolki i ozdobne kapelusze, ciemne surduty panów, ze sztywnymi kołnierzykami pod brodą, buty jak najbardziej miejskie, co świadczy o całkowitym braku obyczaju ubierania się na wycieczkę zupełnie inaczej, niż na spacer do parku miejskiego. Słowa Janowskiego i opis wycieczki zawdzięczamy wścibskiemu reporterowi K. Sporzyńskiemu (to był bodajże pierwszy reportaż i przypadek public relations na rzecz Towarzystwa i turystyki!!!). Autor wykazał się opisem wycieczki, a drukarnia tygodnika „Świat” – opublikowaniem jej przebiegu w niezwykłym tempie. Sprawozdanie z wędrówki po bezdrożu puszczańskim ukazało się już 15 czerwca 1907 r. (nr 24), a więc w zaledwie dwa tygodnie po tym wydarzeniu. Reporter przedstawił tak początek wycieczki: *Czteryśta osób żądnych wrażeń,*

tłoczy się na przystani. Przeciągły ryk syreny odbija się echem w murach Powiśla. Po chwili znikają mury, znikają mosty i dwie smugi czarnego dymu snują się pośród tych wybrzeży. Na pokładach obu statków rojno, gwarno, wesoło. Czytamy to wyobrażając sobie radosny nastrój mieszkańców wyruszających w nieznaną w ten czerwcowy poranek przed 110 laty. Nowe Towarzystwo obwieszczało o organizowanych przez siebie wycieczkach na łamach „Rocznika PTK” z 1907 r. Zajęło się ono wieloma ugorującymi dziedzinami krajoznawstwa, a pośród celów działania, które można osiągnąć względnie łatwo i niezbyt kłopotliwie, miało ułatwienie przejazdu, wyrabianie pozwolenia, udzielanie objaśnień naukowych, kierowanie gromadzeniem zbiorów przyrodniczych, a przede wszystkim organizację wycieczek po kraju. Poza tym postanowiono „raz na zawsze” odbywać wycieczki bez względu na pogodę oraz ustalono ceny „trzech przedziałów”: najniższe dla młodzieży, średnie dla członków Towarzystwa, a najwyższe „dla obcych”. Janowski do tych ideowych projektów dodał słowa: *Ta praca przynosi owoce obfite, plon stokrotny, zwłaszcza, że korzystają z niej młode pokolenia.*

Gniewniewice leżały wtedy (i dzisiaj także) nieco oddalone od brzegu rzeki, o pół drogi za Zakroczymiem, a przez Leoncin, Teofilowo do skraju Puszczy odległej od Wisły – o godzinę drogi pieszej. Wycieczka była całkiem egzotyczna, ze względu na tematykę, obraną trasę, obyczaje (wędrowki piesze po bezdrożach uznawane były za godne żebraków, bandosów, druciarzy garnków i tym podobnych) oraz sztywne ubiory uczestników. Wiemy o tym także ze sprawozdania Janowskiego i Sporyńskiego na łamach tygodnika.

A dalej było tak, jak w opisie: *Po rozłożeniu się obozem na skraju lasu po godzinnym wypoczynku Kazimierz Kulawieć, działacz Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego, poprowadził dalej wycieczkę, a dokładniej: z liczną gromadą młodzieży skierował się ku nizinie pod Dąbrową, gdzie zgromadzono obfite zbiory przyrodnicze.* Janowski pozostał na skraju lasu, na popasie z większością uczestników. Przy okazji warto wspomnieć, że cel wycieczki, czyli wędrowka piesza, dodatkowa młodzieżowa tura przyrodnicza, spełniły się znakomicie.

W reportażu „Świata” czytamy: *Przez zarośla, wydmy, pagórki spieszą do owej „puszczy”. Takiego korowodu pewnie nie widziały te strony. Wężem długim na pół wiorsty przedzierają się wędrowcy, mijają wioski i osady, ukazują się pierwsze sosenki, dalej las coraz gęstszy. Z namaszczeniem wkraczamy do owej „puszczy”. Milowa połać porośla starą sosną, gdzieśniedzie kępy olszyny zdradzają bagienka, wzgórze i dolinki, wszystko zadrzewione, tylko z rzadka zieleni się jakaś łączka. Na wzgórzach wszędzie wyzierają piaski.* Czyli pełna egzotyka, bujna przyroda, przygoda w nieznanym przestrzeni poza miastem. Statki „Kopernik III” i „Nadwiślanin”, należące do Maurycego Fajansa, warszawskiego przedsiębiorcy królującego w transporcie pasażerskim i towarowym na Wiśle, zbliżyły się do dzikiego brzegu Wisły koło Gniewniewic. Pierwsi wycieczkowicze wysiedli wprost na piaszczysty brzeg.

Mijały lata bardziej lub mniej sprzyjające turystyce, Towarzystwu, bo przecież przewaliła się przez nasz kraj i I wojna światowa, i ta z bolszewikami, a dwudziestolecie międzywojenne nie było dla PTK pasmem sukcesów. Następna wojna światowa przyniosła klęskę nie tylko krajoznawcom, ale i całemu państwu; następne lata także nie sprzyjały beztróskim wędrowkom. Hamowała je żaloba po wielu krajoznawcach, m.in. po Aleksandrze Patkowskim, Kazimierzu Kulawieciu, Aleksandrze Janowskim;



**Były cmentarz wojenny „Na Zieleńcu” i głaz Aleksandra Janowskiego w Komorowie koło Warszawy**

wiele rodzin zaznało biedy i niepewności. Przesiedlono miliony Polaków ze wschodu na zachód, tworząc „nowe kresy”. Nastąpiły lata odbudowy kraju, bzdurne i ostre przepisy nie sprzyjały turystyce.

Dopiero w 1956 r., w czasie tzw. odwilży październikowej, Mieczysław Orłowicz wymyślił, że sukces z czerwca 1907 r. trzeba przypomnieć, a najlepiej powtórzyć. I znowu, ale już pod patronatem PTTK, dziedziczącego tradycje PTK, po półwieczu od pierwszej wyprawy do Puszczy Kampinoskiej, odbyła się wycieczka nazywana jubileuszową. Z inicjatywy Orłowicza powstał pod jego przewodnictwem Komitet Jubileuszowy (warto wspomnieć dziś niemal zupełnie zapomnianych luminarzy polskiego krajoznawstwa i turystyki tworzących to ciało) w składzie: Stefan Jarosz, Zygmunt Beczkowicz, Kazimierz Staszewski, Stanisław Lenartowicz, Danuta Kozakówna, Józefa Bzowska, Jadwiga Jaroszowa, Stanisław Osiecki. Tym razem do piaszczystego brzegu dzikiej rzeki dopłynął wiślany bocznokołowiec „Traugutt”, a do ogniska wędrowano pieszo, zaś starsi krajoznawcy jechali furmankami. Powtórzono starą trasę do Dąbrowy, czterystu uczestników poprowadzili Józef Kołodziejczyk, Adam Słomczyński i Michał Terlak. Na leśnej polanie o przyrodzie Puszczy opowiadał Ludwik Sawicki, a o historii regionu Stanisław Herbst. Młodzież poprowadził na wycieczkę przyrodniczą Edmund Mieroszewicz, ale dla urozmaicenia – od innej strony, od wsi Kampinos do tej samej Dąbrowy Leśnej. Wspomnienia z pierwszej wycieczki snuli Antoni Ojrzyński, Józef Kołodziejczyk, Stanisław Osiecki i Konstanty Rackiewicz. Wydarzenie to upamiętnili Orłowicz i Słomczyński pół stulecia później na łamach miesięcznika „Turysta” w numerze 13 z 1957 r. z wymowną okładką. Drogę powrotną uczestników uświetnił doraźnie zawiązany chór pod kierunkiem Jerzego Dargiela, kompozytora, twórcy teatrzyków dziecięcych i wielu piosenek, który był duchem sprawczym kultury pieśniarskiej wojennych i powojennych lat, nie tylko w kręgach harcerskich. Na pokładzie statku w drodze powrotnej do tańców przygrywał akordeon.

To był początek nowej tradycji – pierwszą wycieczkę przypominano w podobnym stylu co dziesięć lat. Siłą sprawczą jubileuszowych imprez stał się na wiele lat Oddział Stołeczny PTTK (który nosi imię Aleksandra Janowskiego i łączy rocznicę pierwszej wycieczki PTK z rajdem imienia swego patrona), a także Komisja Turystyki Pieszej ZG PTTK. I jak dawniej, 4 czerwca 1967 r. na pokład „Traugutta” (wtedy jeszcze pływał!!!) wsiadło 350 amatorów puszczańskich przygody i czcicieli tradycji. Wędrówka zaczęła się od wsi Grochale, a skończyła przy ognisku opodal gajówki Rybitew. W 1977 r. rocznicę pierwszej wycieczki uświetniła *polowa akademia krajoznawcza*. Statek „Juliszka” dowiózł uczestników do Kazunia, dalej podążali pieszo przez lasy i wydmy do Starej Dąbrowy. Przy tradycyjnym ognisku spotkali się uczestnicy tras pieszych, rowerowych, kajakowych, czyli kolejnego Rajdu im. Janowskiego. W 1977 r. znów połączono jubileusz wycieczki z 1907 r. z (już) XXII Rajdem Oddziału PTTK „Śródmieście” im. Janowskiego. Była to również okazja do przypomnienia rocznicy jego urodzin (1866), honorowego członkostwa PTK (od 1927 r.), patronowania imprezie i oddziałowi. W miejscu tradycyjnego zakończenia wędrówki odsłonięto pomnik – granitowy głaz narzutowy z tablicą pamiątkową. Uczestnicy dostali znaczek metalowy, plakat informacyjny i przedruk artykułu A. Janowskiego z 1907 r., opisującego pamiętną wyprawę. Wycieczki, zwane jubileuszowymi, odbywały się w kolejnych „siódmych latach” i zostały zapisane w kronikach warszawskiego Oddziału im. Janowskiego. Organizowano je z biegiem czasu coraz mniej szumnie i z niewielką liczbą uczestników. Ale to już całkiem inna historia. Kurz mijających lat pokrywa dość sprawiedliwie nie tylko rocznice ważne w dziejach naszej turystyki i krajoznawstwa.

**Tomasz Kowalik**



# Rowerem jeździmy już 200 lat

Rower jest najtańszym, najzdrowszym, najbardziej energooszczędnym i najprzyjemniejszym środkiem komunikacji miejskiej; nie wymaga ogromnych parkingów ani garaży.

Po operacji serca w 1991 r. byłem na Baraniej Górze i Ślęży, potem musiałem przestać wędrować po górach i wsiałem na rower. Wróciłem do dawnej pozycji, kiedy w latach pięćdziesiątych jako nastolatek zjeździłem rowerem Kotlinę Jeleniogórską, Kłodzką, odbywałem wyprawy rowe-

rowe na Międzynarodowe Targi w Poznaniu, przemierzyłem całe Jeziora Mazurskie i znaczną część wybrzeża Bałtyku. W tamtych latach poznałem też dokładnie okolice Wrocławia od Sobótki po Twardogórę i od Wołowa po Brzeg. Pamiętam, że po jednej z dwutygodniowych wypraw w Kotlinę Jeleniogórską, kiedy w drodze powrotnej byłem z kolegami zaledwie około 300 m od domu, zatrzymał nas (było już ciemnowo) milicjant i na nasze tłumaczenie, że w ro-

werach wyścigowych nie instaluje się oświetlenia, oświadczył: *Rower pościgowy, niepościgowy – komendant kazał mandatować.* Pamiętam jeszcze, że mój rower miał kierownicę tzw. „jaskółkę”, „wolne koło”, był bez hamulców, błotników i bagażnika. Manele wiozłem w plecaku na plecach bądź na kierownicy, a hamowałem butem na oponę przedniego koła. W czasie wyprawy mazurskiej zniszczyłem w ten sposób trzy pary trampek. Tak więc owe tłumaczenie o rowerze wyścigowym było mocno naciągane, co zresztą nie zostało przez „władzę” zauważone.

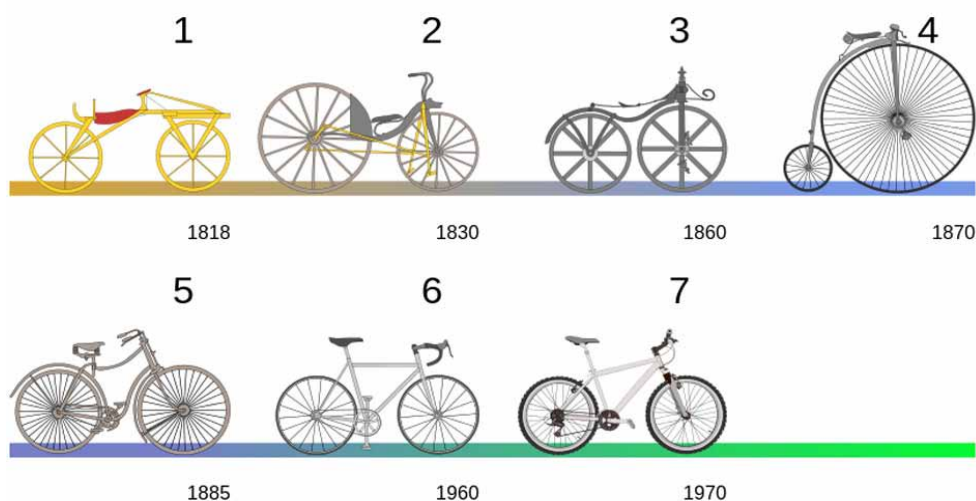
Jazda na rowerze pozytywnie wpływa na nasze zdrowie. Uruchamia masy mięśniowe kończyn dolnych, a przez to pobudza krążenie. Rowerowy wysiłek jest nawet skuteczniejszy od zwykłej gimnastyki, rozwija bowiem umiejętność trzymania ciała w równowadze, wzmacnia mięśnie tułowia, brzucha, klatki piersiowej, rąk i nóg. Dzięki bardzo korzystnemu rozmieszczeniu ciężaru ciała podczas jazdy, praca serca odbywa się w bardzo korzystnych warunkach.

„Rover” to nazwa angielskiej firmy, która w końcu XIX wieku rozpoczęła wielkoseryjną produkcję dwukołowego pojazdu jednośladowego, napędzanego siłą mięśni nóg. Mimo postępu techniki i rozwoju komunikacji, pojazd ten, zwany dziś po prostu rowerem, jest bardzo rozpowszechniony, zwłaszcza w ostatnich latach.

Jego pierwowzorem była dwukołowa, drewniana drezyna zbudowana w 1817 roku (możemy zatem świętować 200. rocznicę tego wynalazku). Konstrukтором drezyny był Niemiec, baron Karl Friedrich Drais von Sauerbronn (1785-1851). Drezyną Draisa poruszano się poprzez odpychanie się nogami od ziemi. W 1825 roku K. F. Drais w celu spopularyzowania nowego sprzętu zorganizował pierwsze wyścigi na swych drezynach. Były to więc jakby zaczątki sportu kolarskiego i turystyki rowerowej.

W roku 1844 Niemiec Gottlieb Mylius zastosował napęd za pomocą pedałów. W 1853 roku Niemiec Philip M. Fischer a w 1861 roku Francuzi Pierre i Ernest Michaux, niezależnie od siebie, wprowadzili to samo udoskonalenie stosując je w pojazdach zwanych wówczas welocypedami. W dążeniu do zwiększenia prędkości stosowano bardzo duże przednie koło z bezpośrednim napędem pedałow. Pierwsze wyścigi na bicyklach o charakterze wyczynowym organizowano w połowie XIX wieku w Anglii, a następnie we Francji.

Przełomowym wydarzeniem dla dzisiejszego wyglądu roweru było zastosowanie w 1869 roku przez Johanna F. Trefza łańcucha drabinkowego do napędu tylnego koła, co umożliwiło wyrównanie



Ewolucja roweru wg Wikipedii

średnic kół. Prawie dwadzieścia lat minęło, zanim wprowadzono łożyska toczne, a już w dwa lata później, w 1888 roku po raz pierwszy zastosowano opony dętkowe.

W 1900 roku powstał Międzynarodowy Związek Kolarski (Union Cycliste Internationale, U.C.I.). W Polsce kolarstwo rozwijało się równolegle. Pierwsze welocypedy pojawiły się u nas w 1866 roku. Parę lat minęło, zanim pionierzy nowego środka lokomocji przewyciężyli brak zaufania do tego wehikułu. Pierwsze próby jazdy po ulicach Warszawy uniemożliwiały tłumy gapiów, a wyjazdy poza miasto przez długie jeszcze lata utrudniał wrogi stosunek do rowerzystów, za którymi posyłano nierzadko kamienie lub inne „upominki”.

Mimo przeszkód ze strony ówczesnych władz zaborczych, sport kołowy zyskiwał szybko licznych zwolenników. Już w 1885 roku powstało w Warszawie pierwsze Towarzystwo Cyklistów, a w 1886 roku we Lwowie założono Klub Cyklistów. Od 1895 roku zaczęły się tworzyć liczne kluby i towarzystwa kolarskie, które w 1920 roku zrzeszyły się w Polskim Związku Towarzystw Kolarskich, przemianowanym następnie na Polski Związek Kolarski. Pierwszy Tour de Pologne zorganizowano w 1928 roku

Drobne zakupy, odwiedziny przyjaciół, spacer, najwygodniej odbywać rowerem. To każdy rowerzysta wie. Ale na ulicach robi się coraz ciasniej. Kierowcy samochodów wymuszają pierwszeństwo, brutalnie zajeżdżają drogę. Wiedzieli o tym np. berlińczycy po zachodniej stronie dawnego muru, wytyczając dla rowerzystów gęstą sieć ścieżek z czerwonej kostki. Rowerzyści mają tam nawet swoją sygnalizację świetlną na skrzyżowaniach! Nie ma przypadku, by na takiej ścieżce zaparkował samochód. Tak więc ścieżki zwiększają bezpieczeństwo jazdy rowerzystom i ułatwiają ruch samochodom, być może zachęcają też do zmiany samochodu na rower w krótkich, miejskich podróżach. Dzięki temu centrum naszego miasta mogłoby się kiedyś stać zielonym, przyjaznym deptakiem dla sportkań i zakupów, a nie wielkim, śmierdzącym, betonowym parkingiem.

Gdy kilka lat temu remontowano ul. Olszewskiego na osiedlu Biskupin, odnowiono też ścieżki rowerowe, lecz nie pomyślano o obniżeniu krawężników na skrzyżowaniach! Na ul. F. Chopina, na przedwojennych, asfaltowych ścieżkach rowerowych postawiono słupy oświetleniowe! Na ul. Marii Skłodowskiej-Curie ścieżki rowerowe od dziesięcioleci są miejscem do parkowania aut, które są głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza! Próby przywrócenia ścieżkom ich właściwej funkcji jak dotąd nie odniosły skutku. A przecież Wrocław ma klimat, który pozwala jeździć rowerami przez cały rok. Na strukturę miejską zieleni składają się: parki – 19%, zieleń przyuliczna – 10%, zieleń osiedlowa – 10%, obiekty sportowe – 5%, działki – aż 46%, inna zieleń – 6%, cmentarze – 4%. Mimo to zieleń zajmuje tylko 1/5 powierzchni miejskiego Wrocławia. Ładna ścieżka rowerowa wiedzie wokół tzw. Wielkiej Wyspy we Wrocławiu



**Paweł Rumiński z koleżanką i jej welocypedem w Głuchołazach**

PS. Część danych zaczerpnąłem z Internetu.

# Siedem wzgórz Aniołków, Suchanina i Wrzeszcza w Gdańsku

**O**kazją do wycieczki po Gdańsku stały się narodziny wnuka Jana. Postanowiliśmy uczcić je szampanem w gronie przyjaciół na Jaśkowej Kopie, która miała być jednym ze wzniesień na naszym szlaku. Wyznaczyło go siedem wzgórz, które nigdy nie doczekały się, by potraktować je turystycznie i poważnie. Rozpoczęliśmy od dzielnicy Aniołki, która swoją nazwę zawdzięcza istniejącemu w latach 1340-1807 szpitalowi i kościołowi pw. św. Michała i Wszystkich Aniołów Bożych. Dziś na jego miejscu stoi czołg-pomnik. Nasz anielski nastrój burzy jednak na początku spotkanie z gauleiterem Forsterem, którego willa staje nam na drodze. Forster był organizatorem przyłączenia Gdańska do Rzeszy oraz odpowiedzialnym za powstanie obozu koncentracyjnego Stutthof i masowe egzekucje w Piaśnicy. Po wojnie został zatrzymany przez Anglików i oddany w ręce polskiego sądu.



**Willa Forstera**

W 1948 r. został skazany w Gdańsku na karę śmierci, ale wyrok wykonano w Warszawie dopiero po upływie czterech lat. Snujemy przypuszczenia, co na to wpłynęło i ruszamy na Górę Dębową. Mieści się ona na tyłach Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Porośnięta jest starymi dębami, co nie przeszkadza w oglądaniu szerokiej panoramy akademii. Z tego miejsca całkiem blisko mamy na Górę Suchańską. Jej wysokość to około 81 m n.p.m. Jak na górę to mało, ale trzeba pamiętać, że morze mamy na wyciągnięcie ręki. Z góry widać dźwigi stoczniowe z jednej



**W drodze na Ślimaka**

strony i osiedle Cygańska Góra z drugiej. Jest tu też dawne lądowisko dla helikopterów. Przez Suchańską Górę przebiega żółty szlak trójmiejski. Każdego roku organizowana jest tzw. „Wyrupa”, której uczestnicy pokonują 46 kilometrów z Gdańska do Gdyni (lub odwrotnie) po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym wśród pięknych lasów i morenowych wzniesień. My schodzimy już prosto do Doliny Królewskiej. Znajduje się tu Dwór Zachariasza Zappio z połowy XVII w. Zaradny kupiec wybudował swoją rezydencję w tak pięknym miejscu, że zachwycała królów. Był tu w 1677 r. Jan III Sobieski,

a w 1717 r. – August II Mocny. Zappio związany był z kościołem św. Jana, gdzie pełnił różnorodne funkcje, ale historia zapamiętała mu utworzenie biblioteki, fundacji na rzecz ubogich oraz wiele kościelnych zabytków. Podczas wojen napoleońskich dwór został zniszczony, a odbudowany nie odzyskał już swej świetności. Dziś mieści się w nim przedszkole. W parku przy stawach spotykamy naszego Jana i możemy otworzyć szampana. Niestety Jaśkowa Kopa ma tak oblodzone wejście, że musimy pożegnać się z wnukiem, bo wózek nie ma szansy tam wjechać.

Obszar pomiędzy Królewską Doliną a Jaśkową Doliną nazywany jest Królewskim Wzgórzem. W jego obrębie znajdują się dwie kulminacje: wspomniana Jaśkowa Kopa i Sobótka oraz kilka nienazwanych. Pierwsza ma 83 m n.p.m., znajduje się na niej 94-metrowa wieża nadawcza dawnej telewizji gdańskiej, obecnie wykorzystywana do telefonii komórkowej. Na Sobótce (99 m n.p.m.) znajduje się punkt widokowy zwany od swojego kształtu Ślimakiem. Obejrzeć stąd można rozległe widoki na dzielnicę Wrzeszcz. U podnóża Królewskiego Wzgórza znajdowała się od 1843 r. Café Zinglershöhe, elegancka restauracja w stylu szwajcarskim, która dobrym jedzeniem i muzyką przyciągała klientów aż do czasu wojny. Dziś, niestety, nie możemy napić się tu kawy, bo wszystko popadło w ruinę. Schodząc ze wzgórza trafiamy na XVIII-wieczny Dwór Studzienka, który także straszy zniszczeniem, choć z daleka widać, jaka to była kiedyś perełka. Swoją nazwę dwór wziął od Świętej Studni, która za czasów komuny została ujęta w rurę i „świętość” zniknęła, a woda została surowcem dla wytwórni wody mineralnej lub – jak



**Widok na Wrzeszcz z Królewskiego Wzgórza**



**Dwór Studzienka**



**Szubieniczna Góra**

się wtedy mówiło – sodowej. Niedaleko wzniesienie ogarnia niektórych z nas, bo mijamy budynek Wydziału Elektroniki Politechniki Gdańskiej. Uczelnia warta jest osobnej wycieczki, więc kierujemy się od razu na Szubieniczną Górę. Nazwa nie jest zachęcająca, a droga w górę jeszcze mniej. Właściwie drogi nie ma, bo zarosły ją całkowicie drzewa i krzewy. Ludzie woleli zapomnieć o tym miejscu, toteż teraz spotykamy tylko dziki. W przeszłości było to miejsce egzekucji gdańskich przestępców i skazańców. Na szczycie wzniesienia w latach 1529-1804 dominowała nad okolicą szubienica, od której wzięła się nazwa góry. Ostatni wyrok wykonano w tym miejscu w roku 1838. Zamiast szubienicy wykorzystano wtedy topór. Od czasów I wojny światowej aż do roku 1966 Szubieniczna Góra i jej podnóże były bezwyznaniowym cmentarzem krematoryjnym. Co ciekawe, Gdańsk był pierwszym miastem w naszym kraju, w którym założono krematorium. Na zniwelowanym wzgórzu znajdujemy stare nagrobki z XIX i XX wieku. Na jednym stał nawet znicz, dowód na to, że nie byliśmy tu jedyjni. W tym rejonie prowadzono prace archeologiczne, których rezultat nie mieści nam się w głowie. Otóż wykopano tu urny z VI wieku przed Chrystusem.

Schodzimy w dół trafiając na cerkiew św. Mikołaja, która mieści się w zabytkowym XIX-wiecznym ponemieckim budynku dawnej ewangelickiej kaplicy cmentarnej. Turkusowe kopuły



**Cerkiew św. Mikołaja**

cerkwi w stylu bizantyjskim przyciągają wzrok. Szkoda, że nie mogliśmy wejść do środka. Teren dookoła jest obszarem pocmentarnym przekształconym w park. W czasach studenckich chodziliśmy tu na spacer w przerwach między zajęciami. Mijamy jeszcze dawny stadion Lechii, którego płot służy teraz do wypisywania życiowych sentencji. Niestety, nie nadają się do przytoczenia. Przed nami teren w miarę płaski, ale jest jeszcze Wronia Góra. To ostanie wzniesienie morenowe na naszym szlaku. Niewielkie, bo o wysokości 55 m n.p.m., ale w jakiś sposób frapujące. Od strony ulicy Wroniej na górkę prowadzą bowiem szerokie i wygodne schody, które zaprzatają myśli ukrytym w nich potencjałem i przeznaczeniem. Nikt z nas nie znajduje jednak pomysłu, by wytłumaczyć ich znaczenie i sens. Póki co, pniemy się do góry, bo zmrok ogarnia już ziemię. Z Wroniej Górki rozpościera się ciemny, ale rozległy widok na przemysłową część Gdańska. Widać urządzenia portowe i stoczniowe, potężny spichlerz i kominy elektrociepłowni, a w dali jeszcze trochę połyskuje piękna bryła stadionu PGE Arena Gdańsk. Siódme wzgórze za nami i – choć przeszliśmy tylko 11 kilometrów – zmęczenie trochę daje się we znaki. Przyjemność poznawania własnego miasta zachęca do następnych spacerów.

*Maria Chróścicka*  
*Fot. Juliusz Andrzejewski*



**Polub nas  
na Facebooku!**

## Z wizytą na Krywaniu

Tatry Słowackie to praktycznie niewyczerpane źródło inspiracji do organizacji jednodniowych wypraw górskich. Turystom, którzy bywają jedynie w Tatrach polskich, słowacka część Tatr oferuje znacznie większe możliwości wycieczek i bardziej rozległe przestrzenie.

Jednym z najciekawszych i najbardziej honorowych szczytów Tatr Słowackich jest Kriváň (2494 m n.p.m.). To drugi (po Rysach) najwyższy tatrzański szczyt, który można zdobyć idąc szlakiem turystycznym. Przez wiele lat Krywań uchodził za najwyższy szczyt w Tatrach. Dzięki pomiarom przeprowadzonym przez Roberta Towsona w 1793 roku okazało się, że pierwszeństwo mu nie przysługuje.

Krywań to góra narodowa Słowaków, jak dla nas Giewont. Mowa o nim w hymnie narodowym Słowacji, widnieje na monetach 1-, 2- i 5-eurocentowych. Ponadto kształt krzyża umiejscowionego na szczycie Krywania znajduje się w herbie i na fladze Słowacji. Co roku, w czasie weekendu w połowie sierpnia, organizowane jest narodowe wejście (słow. *národný výstup*) na Krywań (pierwsze miało miejsce w roku 1841). Wchodzi wówczas na szczyt 300 osób jednocześnie. Chętnych jest znacznie więcej, jednak liczba turystów została ograniczona z racji bezpieczeństwa.

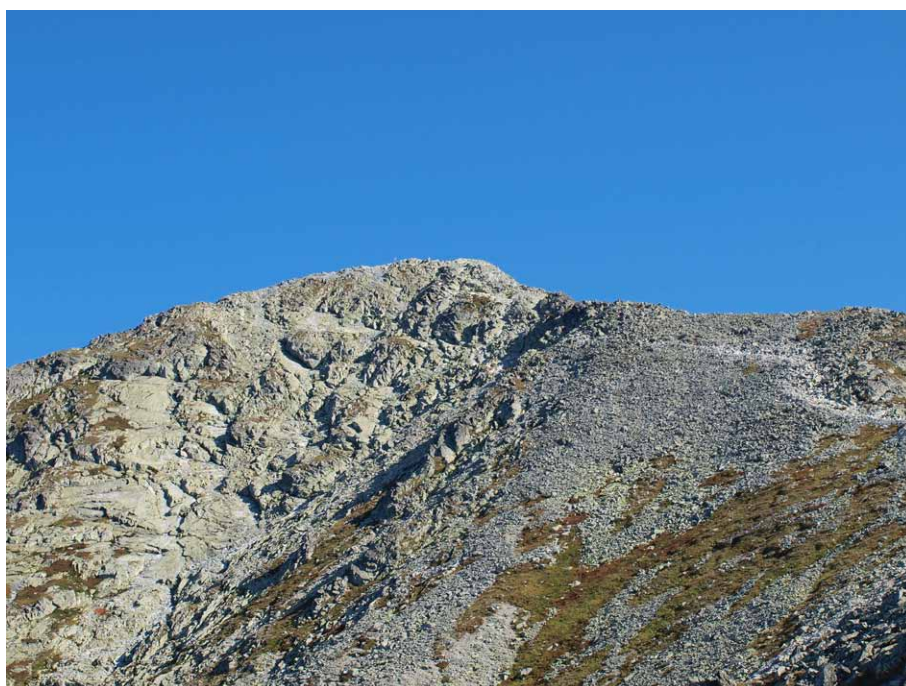
**Pierwsi zdobywcy.** Pierwsze wejścia na szczyt miały miejsce już w latach 1761 i 1770 (Zofia i Witold Henryk Paryscy: „Wielka encyklopedia tatrzańska”, Poronin 2004, str. 608), niestety nieznanymi są personalia zdobywców. Najbardziej prawdopodobne jest, że byli to ludzie związani z wydobywaniem złota, którego kopalnie funkcjonowały na stokach Krywania już w XV wieku. Pierwszym odnotowanym zdobywcą Krywania był węgierski pastor i przyrodnik Andre Jonas Czirbesz, 4 sierpnia 1772 roku. Z kolei pierwszymi zimowymi zdobywcami byli Jakob Horvay i Theodor Wundt, 12 kwietnia 1884 r. Pierwszy Polak na szczycie Krywania to Stanisław Staszic, który zdobył go w 1805 roku.

**Szlaki na Krywań.** Krywań to góra, na którą idzie się nie po to, żeby ją zaliczyć, lecz by móc podziwiać panoramę, jaka się z niej rozpościera. Warto w tym kontekście przywołać słowa Marii Steczkowskiej, która ponad 150 lat temu pisała: *Wdzierać się na górę bez żadnej nadziei rozległego stamtąd widoku i jedynie dla tego, żeby powiedzieć, że byliśmy na szczycie Krywania, byłoby nierozsądkiem* (Maria Steczkowska, „Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin”, Kraków 1858, str. 150).

Na Krywań możemy wyruszyć z trzech miejsc:

- szlakiem zielonym, z miejsca zwanego Tri Studničky (Trzy Źródła);
- szlakiem czerwonym z miejscowości Štrbské Pleso (Szczyrbskie Jezioro);
- szlakiem niebieskim z osady Podbanské Biely Váh przez Jamské Pleso (Jamski Staw).

Najdogodniej wyruszyć jest szlakiem zielonym z osady Tri Studničky. Z parkingu podchodzimy, zgodnie ze wskazaniem na tablicy, ścieżką prowadzącą na niewysokie wzniesienie – było tam niegdyś Schronisko Ważeckie (*Važecká Chata*), które spłonęło w 1996 roku. Szybko



**Kopuła szczytowa Krywania**

docieramy do szutrowej drogi doprowadzającej do polany Tri Studničky, gdzie stoi kilka drewnianych domów – jeden z nich to leśniczówka wzniesiona w 1907 roku przez Zarząd Lasów Państwowych z Liptovskega Hradka. Znajduje się tu również jedno z trzech tytułowych źródełek ze smaczną wodą (warto skosztować). Kierujemy się za znakami zielonymi. Wedle drogowskazów, przed nami niemal 4 godziny wędrówki na szczyt. Szlak wiedzie dość ostrymi zakosami, zrazu przez rzadki świerkowy las. W niedługim czasie zmieniają się okoliczności przyrody – wędrujemy przez obszar porośnięty przez jarzębiny oraz fioletowo-czerwone kiście wierzbowki koprzyicy, często występującej w terenach górskich. Jesteśmy w okolicy Gronika (1576 m n.p.m.). Powalone drzewa to efekt katakizmu z 19 listopada 2004 r., kiedy to huraganowy wiatr powalił drzewostan na powierzchni około 14 tys. hektarów. Niebawem docieramy do miejsca, gdzie w styczniu 1945 roku zginął Štefan Morávka (bojownik Słowackiego Powstania Narodowego). Jego imieniem nazwano schronisko przy Popradzkim Jeziorze: Chata Kapitána Moravku. W prawo odchodzi wąska ścieżynka wiodąca do zrekonstruowanego bunkra partyzanckiego. Obok niego znajduje się tablica z nazwiskami siedmiu partyzantów z oddziału „Vysoké Tatry” zamordowanych 16 stycznia 1945 roku. Po krótkiej wizytacji bunkra powracamy na szlak. Przed nami wylania się imponująca kopuła szczytowa Krywania. Zmienia się roślinność wokół nas, zaczynają dominować kosówki, między nimi prowadzi wąska, kamienna ścieżka. W dalszej części szlaku kończy się kosówka, a ścieżka z kamiennej zamienia się w żwirową. Mijamy dwa cieki wodne, by w niedługim czasie osiągnąć Rozdroże pod Krywaniem (Rázcestie w Krivanskom žľabe, 2122 m n.p.m.). Z prawej strony dochodzi szlak niebieski ze Szczyrbskiego Jeziora (Štrbské Pleso), którym będziemy podążać aż na szczyt. Często w okolicy rozdroża turyści robią postój. Rzucając okiem wstecz możemy zauważyć ścieżkę, którą szliśmy. Ruszamy dalej, by osiągnąć grań. Szlak wiedzie zboczem Małego Krywania (Malý Kriváň, 2334,5 m n.p.m.). Pomiedzy nim a właściwym wierzchołkiem znajduje się Krywańska Przełęczka (Daxnerovo sedlo). Od tej chwili rozpoczyna się najbardziej stromy fragment podejścia na Krywań. W niektórych miejscach aż prosi się o łańcuchy, których brak. Mamy tu bowiem kilka litych skał, po których niełatwo wspinać się do góry. Jest



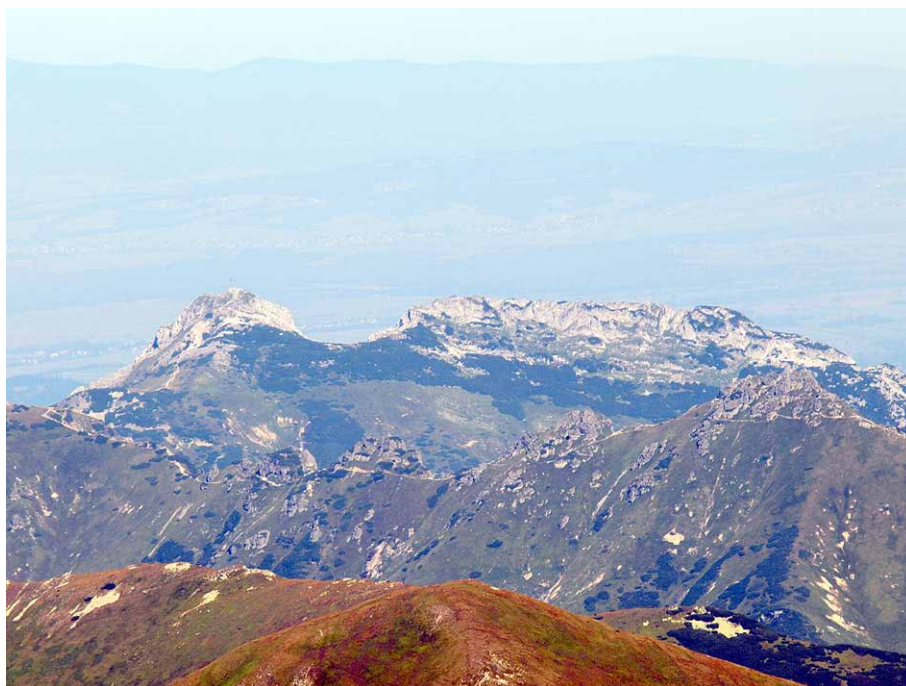
**Rozdroże pod Krywaniem**



**Krzyż na szczycie**

to fragment, gdzie trzeba bardzo uważać. Niezbędne jest użycie czterech kończyn. Wreszcie, po niezwykle mozolnym ostatnim podejściu, osiągamy upragniony szczyt.

Widok z Krywania bez wątpienia zachwyca, by nie powiedzieć obezwładnia. Oto bowiem różnica wysokości między wierzchołkiem a dnem Doliny Koprowej wynosi 1350 metrów, co daje największą wysokość względną nie tylko w Tatrach ale i całych Karpatach! Jeden z turystów w XIX wieku pisał: *Mało jest widoków równych co do straszności przyrody*. Zerkając w dół trudno się z tym nie zgodzić. Spójrzmy jednak na okoliczne szczyty.



**Widok z Krywania na Giewont**

Z wierzchołka rozpościera się przed nami fantastyczna panorama niemal wszystkich pasm górskich Słowacji. Oprócz samych Tatr Zachodnich, Wysokich i Bielskich wyróżniają się Tatry Niżne z Dziumbierem i Chopokiem na czele, Mała Fatra, Wielka Fatra, Góry Choczańskie z Wielkim Choczem i wiele innych pomniejszych pasm górskich. Po posileniu się i wykonaniu zdjęć pora schodzić w dół, bo droga przed nami daleka. Schodzimy za znakami – niebieskim, a potem zielonymi – tą samą trasą, jaką podchodziliśmy. Rzecz jasna, turyści niezmotoryzowani nie muszą wracać tą samą trasą, mogą wybrać wariant powrotny do Szczyrbskiego Jeziora (Štrbské Pleso). Jeszcze ciekawostka: w słowackiej ankiecie przeprowadzonej w 1967 roku Krywań został uznany za najpiękniejszy szczyt Słowacji. Warto przekonać się osobiście, czy tak jest.

**Czasy przejścia (bez postojów).** Tri Studničky – Krivánsky žľab – Kriváň, szlak zielony, niebieski: 4 godz. Kriváň – Krivánsky žľab – Tri Studničky, szlak niebieski, zielony: 3 godz.

**Dojazd.** Dysponując własnym środkiem transportu, najłatwiej kierować się autostradą A4 na Kraków. Droga wiodąca z Krakowa do Rabki stanowi odcinek drogi krajowej nr 7. Następnie w Rabce kierujemy się drogą nr 47 do Nowego Targu, gdzie odbijamy na drogę nr 49 do Jurgowa, w którym przekraczamy granicę ze Słowacją i kierujemy się drogą nr 66. Następnie, w miejscowości Tatranská Kotlina, skręcamy w drogę 537, po czym dojeżdżamy do parkingu przy osadzie Tri Studničky.

Przed wyruszeniem na Krywań należy pamiętać, że szlak otwarty jest dla turystów od 16 czerwca do 30 października. Sama wycieczka wymaga zaś dobrej kondycji z racji bardzo mozolnego podejścia.

W wędrówce na Krywań przyda się mapa „Tatry Polskie i Słowackie”, wydana przez Wydawnictwo Compass, a dostępna w dobrych sklepach turystycznych (np. sieć Sklepów Podróżnika).

**Sebastian Jakobschy**



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

## Portugalia (4)

### Lizbona

**Pomnik Chrystusa Króla** znajduje się na południowym brzegu Tagu, ok. 10 km od centrum Lizbony. Monument przedstawiający Chrystusa Króla z otwartymi ramionami jest mniejszą kopią słynnego Chrystusa z Rio. Cała konstrukcja mierzy około 100 metrów, natomiast sama figura Chrystusa ma 28 metrów wysokości. Wewnętrzną windą umieszczoną w podstawie pomnika wznosimy się na platformę widokową, stajemy u stóp Chrystusa Króla i podziwiamy wspaniałe widoki: ujście rzeki Tag do Oceanu Atlantyckiego, czerwony most samochodowy i kolejowy zwany Mostem 25 kwietnia, słynny Most Vasco da Gamy i starą Lizbonę. Tutejszy biskup tak zachwyił się brazylijskim gigantycznym pomnikiem Chrystusa Zbawiciela w Rio de Janeiro, że postanowił mieć taki sam pomnik u siebie nad Tagiem w Lizbonie i pomnik został zbudowany jako wotum wdzięczności za uwolnienie Portugalii od udziału jej synów w drugiej wojnie światowej. Znajdujące się w pobliżu pomnika Chrystusa Króla Sanktuarium Serca Pana jest centrum pielgrzymek i miejscem modlitwy.

**Wieża Belem** to cudo architektury orientalnej. Widziana z zewnątrz przywodzi na myśl cudowny kamienny klejnot; przybysze kontemplują jej szczególne piękno z zadziwieniem połączonym z narastającym zachwytem. To prawdziwa koronka, przy tym niezwykle delikatna koronka, wyrzeźbiona w kamieniu, połyskującym biało z oddali i przyciągającym spojrzenia wszystkich, których statki wpływają na rzekę. Zdobia ją morskie potwory i zawile rzeźby. Stoi na rzece Tag i jest symbolem wielkich odkryć geograficznych, jak również całej Lizbony.



**Wieża Bemel**

Wieża Belem pełniła funkcję obronną i stanowiła świetny punkt orientacyjny dla żeglarzy wracających do Portugalii. To z ujścia Tagu wyruszył Vasco da Gama w maju 1497 r. w podróż, która zmieniła mapę świata. Opływając Przylądek Dobrej Nadziei na południu Afryki odkrył drogę morską do Indii. Po niej w świat wypłynęli kolejni odkrywcy. Belem, co po portugalsku oznacza Betlejem, jest najdalej wysuniętą na zachód historyczną dzielnicą portugalskiej stolicy. Słynie z zabytków, które przetrwały tragicznie trzęsienie ziemi w 1955 roku. Budowę Wieży Belem zlecił portugalski król Manuel I Szczęśliwy. Została ona wybudowana w stylu manuelińskim. Składa się z bastionu oraz pięcioczęściowej wieży. Bastion zbudowany na planie sześciokąta, posiada nisko sklepioną kazamatę z otworami na siedemnaście armat. W rogach umieszczone zostały wieżyczki strażnicze sklepione kopułami. W środkowej części stoi rzeźba Madonny z Dzieciątkiem Jezus. W wyższych częściach wieży od zewnętrznej strony zobaczymy figury świętego Wincentego i świętego Michała. W wyniku wielkiego trzęsienia ziemi z 1755 r. budowla „przeniesiona” została ze środka nurtu rzeki w obecną miejscę (stoi dziś na brzegu Tagu). Z balkonów i tarasów na każdym z sześciu pięter, do których wiodą 123 stopnie, roztacza się niezapomniany widok na rzekę i morze.

**Most 25 kwietnia** będący kopią Golden Gate z San Francisco, jest mostem wiszącym o długości 2278 metrów. Został oddany do użytku w 1966 r. Można go podziwiać z różnej perspektywy, z różnych punktów widokowych rozsianych po Lizbonie i okolicy, jednak najpiękniej wygląda widziany o zachodzie słońca z drugiego brzegu Tagu w Almadzie. Aż do 1974 r. nosił nazwę Mostu Antonia Salazara. Nowa nazwa upamiętnia rewolucję goździków.

**Most Vasco da Gamy**, najdłuższy most w Europie, który spina brzegi rzeki Tag, został otwarty dla ruchu samochodowego w 1998 r., w czasie międzynarodowych targów Expo '98. Nazwano go imieniem żeglarza Vasco da Gamy w pięćsetną rocznicę odkrycia przez niego drogi morskiej z Europy do Indii.

I tak oto dobrnęliśmy do końca naszej wspaniałej podróży po Portugalii.

Żegnając Portugalię zostawiłam tu część swojego serca, po to, aby tutaj jeszcze wrócić. Tęsknota za Lizboną chyba nigdy nie przeminie. To jedno z tych miejsc, do których się jedzie nie licząc na nic wielkiego, a niespodziewanie zostawia się w nich jakąś część swojej duszy.

*Elżbieta Lisiecka*

## Nepal – kraj na dachu świata (2)

Chętnie wałęsaliśmy się po Tamel, turystycznej dzielnicy Katmandu, podziwiając tysiące małych sklepików, w których sprzedawano podobne towary. Nigdy nie czułam zagrożenia w nieznanym mi miejscu. Nasz niemiecki uczestnik wyprawy był mistrzem w targowaniu się, ale i on często decydował, że cena jest zbyt niska, aby o nią jeszcze walczyć, chociaż targowanie się jest czymś absolutnie normalnym w Nepalu.

Na głównym placu Katmandu zwrócił się do mnie mężczyzna mówiący koślawą angielszczyzną, prosząc o bilet. Wiedziałam, że kiedyś wstęp na plac dla cudzoziemców kosztował 20 euro ale teraz otaczały mnie ruiny. Odpowiedziałam w języku esperanto, że nie rozumiem. Miał dziwną minę. Wzruszył ramionami i odszedł.

Japoński esperantysta obserwował zdarzenie stojąc z boku. W przeciwieństwie do mnie, on nie wyróżniał się w tłumie i nie był nagabywany o bilet. Pokazał mi opleciony rusztowaniem dom Kumari – dziewczynki-boga. Nawet król oddawał cześć wybieranej każdorazowo wśród Nepalczyków dziewczynce, która przewyższała wiedzą i inteligencją swoje rówieśnice. Mieszkała w centralnym punkcie miasta i często patrzyła smutno przez małe okienko na mijających pałac ludzi. W dniu, kiedy stawała się kobietą, odsyłano ją do rodziny hojnie uposażoną na resztę życia. Żyła w samotności, bo mężczyźni bali się jej boskości nawet po latach. Obecnie, po ostatnim trzęsieniu ziemi, na placu pozostało niewiele zabytków godnych odwiedzenia i tylko przekupnie, jak dawniej, rozkładają tu swoje kolorowe kramy pełne koralami, wyrobów z mosiądzu, masek.

Długo nie padało. W dolinie powietrze nie ulegało naturalnej wymianie i trudno było oddychać z powodu unoszącego się pyłu. Wiele osób na ulicy nosiło maseczki higieniczne. Moi koledzy z Japonii użyczyli mi jednej. Niewygodnie oddychać!



**W maseczce w Katmandu**

Ruch uliczny jest lewostronny, a drogi, szczególnie w górach, sprawiają wrażenie, że mają tylko jeden pas ruchu. Jadąc samochodem do góry tulimy się do zbocza. Mnóstwo zakrętów powoduje, że co chwilę słyszymy sygnał pojazdu jadącego z przeciwka. Myślałam o powrotnej drodze, kiedy to my będziemy jechali niebezpieczniejszą krawężnią. Nasz kierowca okazał się prawdziwym mistrzem kierownicy. Wiózł nas cały dzień z oszałamiającą szybkością 20–30 km/godz. mikrobusem Toyota. Gdzieś na trasie czekał elegancki samochód osobowy. Z bagażnika wyłożonego gazetami wyjęto trzy 50-litrowe kanistry i napojono nasz pojazd. To wpływowi przyjaciele naszych organizatorów czuwali nad bezkolizyjnym przebiegiem wyprawy.

Wielkie wrażenie zrobił na mnie Park Narodowy Chitwan, gdzie z przewodnikiem wędrowaliśmy przez dżunglę obserwując różnorodność kolorowego ptactwa i małą hałasujących nad głowami.

Już wiem, co znaczy kroczyć z wdziękiem słońca! Wraz z trzema innymi osobami siedziałam na grzbiecie tego zwierzęcia na czymś przypominającym odwrócony stół. Między nogami miałam drewnianą nogę służącą podobno do trzymania się. Kiedy słoń stapał na prawą nogę przechylał się i wtedy czułam na sobie ciężar siedzącego obok Japończyka. Kiedy w robocie były lewe nogi słońca, to ja „leciałam” na sąsiada.

Wyprawa z nurtem rzeki Rapti, w drewnianej 15-osobowej dłubance, dostarczy z pewnością emocji każdemu spragnionemu spotkania z krokodylami. Czasem widziałam ich oczy nad wodą, kiedy towarzyszyły nam bezszelstnie 2 metry od łodzi, czasem wylegiwały się na brzegu. *Żadnych nerwowych ruchów* – przypominał przewodnik stojący na łodzi z długą żerdzią do kierowania w dłoniach.

O 5 rano spotkaliśmy się na najwyższym tarasie hotelu w oczekiwaniu na wschód słońca. Znajdowaliśmy się na wysokości około 3500 m n.p.m. Było szaro, jakby mgliście, ale w szybkim tempie horyzont zaróżowił się i nagle zobaczyliśmy okrągłe, jaskrawe słońce. Za naszymi plecami na niebie świecił jeszcze księżyc. Jęk zachwytu był nieunikniony.

Aby zapoznać się z życiem skromnego Nepalczyka z Bandipur, nasza grupa przenocowała w prywatnych kwaterach, reklamowanych przez cztery zaradne siostry jako „agroturystyka”. Zawięzwały one oficjalnie spółkę i reklamowały swoje usługi dla cudzoziemców. Powitano nas w wiejskiej świetlicy przypominającej blaszany hangar. Dostaliśmy kwiatek we włosy i namalowano nam na czołach czerwony znak przynależności do najwyższej kasty.

Padał ulewny deszcz, tak długo oczekiwany w Nepalu. Uderzał z ogromną siłą w blaszany dach naszego baraczkę, a my zastanawialiśmy się, kiedy konstrukcja się zawali. Po zboczach, z pomocą naszych gospodarzy, ześlizgnęliśmy się do naszych domów. Warunki mniej niż skromne wystarczały tym, którzy wcześniej wysoko w Himalajach walczyli z mrozem, śniegiem i własną słabością. Było łóżko z czystą pościelą. Kiedy na otwartym balkonie korzystałam z jedynej na tym poziomie umywalki, aby umyć zęby i twarz, miałam wrażenie, że obserwuje mnie cała rodzina i pół wsi. Ryż z odrobiną jarzyn stanowił nasz obiadowy posiłek podany w pokoju oświetlonym lampą naftową. Rano, na dachu domu, piłam z gospodynią herbatę podziwiając wspaniałą panoramę gór i obserwując okolicę. Krętą górską drogą wspinała się kobieta w kolorowym sari z małą, może 10-letnią, dziewczynką u boku. Obie niosły po dwa plastikowe kanistry. Zobaczyłam je znów może po godzinie, jak schodziły, tym razem z ciężkimi pojemnikami. Zapytałam, czy wieś nie ma wodociągu. Ma, ale członkowie najniższej kasty mogli brać wodę tylko ze źródła bez sprofanowania go.

Z ogromną sympatią myślę o spotkanych nepalskich studentach-esperantystach i zastanawiam się nad znalezieniem środków do zorganizowania dla kilku z nich wyjazdu do Polski. Pradip studiuje



**Rejs dłubanką**

marketing i zarządzanie na państwowym Uniwersytecie w Katmandu. W Nepalu nie ma żadnego przemysłu. Gdzie on znajdzie pracę? Wyobraziłam go sobie przy próbie nostryfikacji dyplomu, szukającego zatrudnienia w Europie.

Miałam do czynienia z ludźmi, którzy o sobie mówili: *jestem urzędnikiem wysokiego szczebla*, cokolwiek to znaczy w Nepalu. Nie są świadomi, że ich codzienne obyczaje będą komentowane ze zdziwieniem i uśmiechem przez Europejczyków. *Namaste* znaczy *Pokłon Tobie*. Tego słowa używają Nepalczyki jako pozdrowienia bądź podziękowania, składając na wysokości twarzy obie dłonie, jak do modlitwy. Warto je zapamiętać.

**Elżbieta Karczevska**

## Kosmos w Politechnice Kijowskiej

Na terenie Politechniki Kijowskiej, obok pomnika Igora Sikorskiego i śmigłowca Mi-2, wchodzę do hali, która przed połową wieku służyła studentom jako warsztaty. Dziś znajduje się tu oddział awiacji i kosmonautyki miejscowego Państwowego Muzeum Politechnicznego (NS e-125, 03-2017). Studiuję plansze poświęcone Igorowi Sikorskiemu, twórcy pierwszych w Rosji samolotów i śmigłowców, oglądam przedstawioną na planszach historię radzieckiej kosmonautyki. Moją uwagę kieruję na ogromną kulę z trzema otworami, na zewnątrz czarną od wypalenia. Widząc moje zainteresowanie, podchodzi starszy wysoki mężczyzna. Przedstawia się, jest kierownikiem tego oddziału i nazywa się Aleksander Bołtenko. Zgadza się na udzielenie mi kilku fachowych informacji.



**Śmigłowiec Mi-2 na tle muzeum**

– *Wiem, że kieruje Pan muzealnym oddziałem kosmonautyki od jego otwarcia w 2008 roku. A przedtem kosmonautyka była dziedziną bliską Pana zainteresowaniom?*

– Tak, nawet bardzo. W kompleksie Bajkonur brałem udział w przygotowaniu do lotów kosmicznych kolejnych 29 radzieckich i zagranicznych kosmonautów, w tym i waszego Mirosława Hermaszewskiego, którego zdjęcie jest, o tu. – Pokazuje mi planszę, na której wśród kosmonautów dostrzegam znaną mi postać.

– *To z pewnością ma Pan wiele wspomnień z tego okresu.*

– Oczywiście, mógłbym scharakteryzować każdego z tych wybitnych ludzi. Ale najbardziej wrył mi się w pamięć moment, gdy Aleksiej Leonow w aparacie lądującym „Woschod” wylądował niedaleko kosmodromu, po pierwszym wyjściu w otwarty kosmos na 12 minut. Wówczas Paweł Bielajew i A. Leonow musieli ręcznie sterować statkiem, bo automatyka hamowania odmówiła posłuszeństwa. Witaliśmy obydwu kosmonautów w Bajkonurze jak bohaterów. Mieszkańcy miasta Leninsk wyszli na ulicę, by odprowadzić kosmonautów do samych drzwi hotelu „Kosmonawt”.

– *To ta wypalona kula była domem Leonowa w kosmosie?*

– Nie ta, ale podobna. To jest „Woschod” w wersji 3-osobowej. Ale zaczęło się od statków kosmicznych 1-osobowych. Dość długo biuro Siergieja Korolowa szukało najlepszego rozwiązania konstrukcyjnego statku, który składałby się z dwóch części: aparatu lądującego z kabiną kosmonauty

i komory przyrządowej. Pierwszy taki aparat lądujący był wykonany ze stopów aluminium, miał średnicę 2,3 metra i ciężar 2,5 tony. Sterowanie odbywało się automatycznie, ale kosmonauta w każdej chwili mógł je przełączyć na sterowanie ręczne. Zdecydowano, że na Ziemię powróci tylko aparat lądujący, a komora przyrządowa spali się w atmosferze. Długo wybierano kształt aparatu lądującego: cylinder, stożek, ale zdecydowano się na kulę, bo przy najmniejszej powierzchni termoizolacji dawała największą objętość wewnętrzną. Aerodynamika ciał kulistych przy nadźwiękowych i poddźwiękowych prędkościach była już wówczas dobrze zbadana, co dawało moż-



**Aparat lądujący stacji kosmicznej WOSCHOD**

liwość szybszego zakończenia prac konstrukcyjnych. A pamiętajmy, że trwał wyścig z Amerykanami. Stabilizację położenia aparatu w atmosferze zapewniono przez przemieszczenie środka ciężkości w stosunku do geometrycznego środka kuli. W pierwszych 1-miejscowych aparatach lądujących „Wostok” kosmonauta katapultował się z fotelem na wysokości 7 km. Gdy był 4 km nad powierzchnią Ziemi, odłączał się od fotela i otwierał spadochron. Lądował z prędkością 5 – 6 m/sek, jak spadochroniarze. W latach 1961-1963 na „Wostokach” latali: Jurij Gagarin, Herman Titow, Andrian Nikołajew, Paweł Popowicz, Walery Bykowski, Walentyna Tierieszkowa.

– „Wostok” był więc poprzednikiem „Woschoda”, który oglądamy w tej chwili...

– Tak. W lutym 1964 r. S. Korolow postawił przed swoimi konstruktorami zadanie: zbudować wielomiejscowy statek kosmiczny. Założył, że dwaj lub trzej kosmonauci będą przebywać w statku bez skafandrów i dokonają „miękkiego lądowania” całym aparatem lądującym. Główny konstruktor obiecał swoim pracownikom, że w statku znajdzie się także miejsce dla jednego z nich. Prace szybko ruszyły. Tak powstał „Woschod”. W aparacie lądującym tego statku trzeba było rozmieścić, prócz trzech ludzi, aparaturę zabezpieczenia życia, zapasy jedzenia i wody, przyrządy kontroli lotu przy lądowaniu, kamery i aparaty fotograficzne. Trzeba było rozwiązać problem dostarczania do kabiny i skafandrów powietrza o właściwym składzie i właściwej temperaturze, co wymagało doczepienia zbiorników ze sprężonym tlenem i stworzenia systemu klimatyzacji, a do tego potrzebne były źródła prądu elektrycznego. Wreszcie w komorze przyrządowej statku należało umieścić silniki hamowania z własnym paliwem płynnym i stałym. „Miękkie lądowanie” z prędkością 2 – 4 m/sek. zapewniały silniki hamowania, które uruchamiało dotknięcie ziemi przez półtorametrowy sprężynowy szpikulec, wyrzucany z aparatu we właściwym momencie. Dla zmniejszenia prędkości lądowania aparat miał dwa spadochrony, które po lądowaniu odczepiały się za pomocą zamków pirotechnicznych, by wiatr nie ciągnął kuli z ludźmi po stepie. Trzy luki umożliwiały wyjście z aparatu lądującego przy każdym jego położeniu. Na takim właśnie statku „Woschod” 12 października 1964 r. wystartowała pierwsza ekipa trzyosobowa: Władimir Komarow, Konstantin Feoktistow i Boris Jegorow. Załoga w ciągu 24 godzin wykonała swoje zadania naukowe i doświadczalne. A po 5 miesiącach 18 marca 1965 r. wystartowała następna dwuosobowa załoga: P. Bielajew i A. Leonow do lotu trwającego 26 godzin. Zamontowanie komory śluzowej do wyjścia w kosmos spowodowało, że były dwa miejsca, a nie trzy. Dodam, że pierwsza dwójka Amerykanów Virgil Grissom i John Young na 5 godzin poleciała w kosmos pięć dni później, 23 marca 1965 r.

– To bardzo ciekawe wspomnienia z początków kosmonautyki sprzed prawie połowy wieku. Dobrze, że właśnie Politechnika Kijowska wzięła na siebie zadanie uruchomienia tego muzeum,

bo przecież ona właśnie dała początek późniejszej sławie i Igora Sikorskiego, i Siergieja Korolowa. Byłem świadkiem tego, z jaką powagą studenci składają kosze kwiatów przy pomnikach tych dwu i wielu innych naukowców, podczas ceremonii rozpoczęcia roku akademickiego w ostatnim dniu sierpnia.

– Tak, ciągle obserwuję zainteresowanie studentów tą problematyką, i to nie tylko tych, co specjalizują się w urządzeniach dla lotnictwa i kosmonautyki. Często odwiedzają muzeum uczniowie szkół z Kijowa i spoza miasta. Wchodzą do kabiny aparatu lądującego, fotografują się, być może marząc o podróżach kosmicznych. Miałem też zaszczyt gościć grupę byłych kosmonautów radzieckich, wśród których przepracowałem kilkanaście lat. Staram się zresztą jednoczyć ich, także pracowników obsługi naziemnej, pełniąc społeczną funkcję przewodniczącego Kijowskiej Rady Weteranów Kosmodromu Bajkonur.

– Bardzo dziękuję za tę interesującą rozmowę, dzięki której poznałem czołowy eksponat muzeum – aparat lądujący „Woschod”. Życzę zdrowia weteranom Bajkonuru.

**Janusz Fuksa**

PS. Rozmowę przeprowadziłem w 2009 r. Dziś już inna osoba kieruje kosmicznym oddziałem muzealnym.

## O ewangelickim zborze w Lewoczy

Lewocza (słow. *Levoča*, węg. *Lőcse*, niem. *Leutschau*, łac. *Leutsovia*) to miasto szczególne, tu się stapą po kamieniach historii, dotyka gotyku, baroku i renesansu, tak jakby to było naturalne. Od początków swego istnienia miasto zawsze stanowiło centrum: siedzibę samorządu 24 miast spiskich, kulturalny ośrodek reformacji, czy ośrodek słowackiego narodowego ruchu szturowskiego.

Stojąc na lewockim rynku zagłębiam się w jego historię, próbuję wyobrazić sobie tę chwilę uniesienia, kiedy po raz pierwszy w 1844 r. – podczas wyprawy studentów z Bratysławy – w tym miejscu zabrzmiała słowacka część hymnu „Nad Tatrami się błyska”, wedle słów Janko Matuška do słowackiej pieśni ludowej „Kopala studienku”.

Lewocza jest niewielkim miasteczkiem, około cztertnastotysięcznym, które miejscowi statystycy umieszczają na 58. miejscu w Słowacji. Wśród licznych wycieczek słyszy się język słowacki, polski, niemiecki i angielski – kolejność nie jest przypadkowa, a nie wiem, czy okazjonalnie polski nie dominuje. Przewodnicy, oprócz kościoła św. Jakuba i ratusza, jednym tchem wymieniają: Wielki Dom Żupny, Dom Kupiecki (obecnie luksusowy hotel, który w styczniu 1998 roku gościł podczas szczytu jedenastu prezydentów państw Europy Środkowej i Wschodniej), gotycki kościół Świętego Ducha słowackich minorytów, czyli franciszkanów mniejszych konwentualnych, dom Teatru Miejskiego, Dom Handlowy, Basztę Poligonálną z unikalnym muzeum dla niewidomych... A ja wspomnę o kościele ewangelicko-augsburskim.



**Zbór w stylu klasycystycznym**

Dziwne, lekkie podejście do tego zabytku bierze się chyba stąd, że – wg powszechnie panującej opinii – w kościołach ewangelicznych nie ma co oglądać, a sami przewodnicy słowacy oprowadzając po rynku omijają ten obiekt. Trudno się dziwić, gdy w jednym miejscu mają nagromadzenie tylu innych zabytków godnych uwagi. Zmieńmy trochę wizerunek i postarajmy się nie przechodzić obojętnie obok masywnej sylwetki tego kościoła, bo wiąże się z nim niemała dawka historii, nieobojętnej dla rozwoju miasteczka.



**Wnętrze z widokiem na ołtarz z obrazem „Chrystus ratuje św. Piotra”**

Wyznanie augsburskie zaistniało w 1530 r., po tym jak księga „Konfesja Augsburska” spisana przez Filipa Melanchtona i zaakceptowana przez Marcina Lutera została odczytana na sejmie w Augsburgu. Nie wnikając w szczegóły wspomnę tylko, że dla ewangelików podstawą wiary jest Pismo Święte, a przestrzegane są dwa sakramenty: chrztu oraz dwupostaciowej Komunii Świętej. W Lewoczy reformacja rozpoczęła się legalnie w 1544 r., wraz z nastaniem ewangelickiego księdza Möllera. Parafia ewangelicka była trójjęzyczna, jej członkami byli parafianie pochodzenia niemieckiego, węgierskiego i słowackiego (kolejność również nie jest przypadkowa).

W latach 1544–1674 w Lewoczy dominowali luteranie, miasto było ośrodkiem ewangelicyzmu w całej Słowacji, dlatego jego wyznawcy użytkowali wszystkie kościoły w mieście. Parafianie pochodzenia niemieckiego korzystali z kościoła św. Jakuba, a pochodzenia słowackiego – z tzw. Kościoła Czarnego. Niemcy w kościele św. Jakuba zbudowali nową ambonę i organy, które służą wiernym do dziś. Za Habsburgów doszło do całkowitej rekatolizacji Spisza. W Lewoczy w okresie kontrreformacji ewangelicy mogli korzystać tylko z jednego kościoła, który sami musieli sobie wybudować poza murami obronnymi miasta. Wzniesić go mogli korzystając z najtańszego budulca, dlatego powstała świątynia drewniana. Pierwsza spłonęła, druga, postawiona w 1713 r., nie dotrwała do naszych czasów; dziś w tym miejscu znajduje się cmentarz ewangelicki.

Ukończenie budowy i poświęcenie obecnego kościoła augsburskiego (znajdującego się na południowej pierzei rynku) miało miejsce 17 sierpnia 1837 r. Zbudowany jest w stylu klasycystycznym, na planie krzyża greckiego i trudno go nie zauważyć. Jego budowniczym i projektantem był Antoni Powolny. Do nowego kościoła przeniesiono wczesnobarokowy krzyż z 1713 r., który w swojej górnej części ma po hebrajsku napisane imię Boże (pierwotnie znajdował się on w centralnej części ołtarza) oraz chrzcielnicę z 1714 r. będącą darem Michaela Pfannschmidta. W kościele znajdują się bardzo cenne organy z 1697 r., nieczynne od ponad pięćdziesięciu, gdyż wymagają gruntownej renowacji. Ponadto uwagę przykuwa kolekcja trzynastu obrazów „Salvator Mundi” (Zbawiciel Świata), na których przedstawiono apostołów z atrybutami i ich męczeńską śmierć; w górnej części obrazów wypisano w języku niemieckim akty z apostolskiego wyznania wiary.

Ołtarz jest klasycystyczny, znajduje się w nim kopia obrazu znanego miejscowego malarza Josefa Csauczika „Chrystus ratuje św. Piotra”, wykonana przez G. H. Richtera. Organy i okazały żyrandol zawieszony w kopule to dar ewangelików z Berlina, z 1937 r.

Po II wojnie światowej licząca się dawniej parafia znacznie uległa zmniejszeniu i przestała się liczyć. Wszystkich parafian pochodzenia niemieckiego wysiedlono po 1945 r. do Niemiec, pozostali więc tylko słowacy wyznawcy, których dzisiaj jest około dwustu. Na nich spadł ciężar utrzymania kościoła, remontów, konserwacji i opłat. Parafia jest uboga, ale kościół okazały!

**Ryszard M. Remiszewski**

## To i owo o przewodnikach, przodownikach

**P**ierwszy regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTT ustanowił w 1936 r. funkcję „Przewodnika do GOT”, tak jak w 1926 r. Polski Związek Narciarski umieścił w swoim regulaminie zapis dotyczący odznak „Za sprawność”, „Zjazdowej”, „Górskiej”, „Nizinnej” i „Marszowej”; czyli z ideowym przesłaniem „posiadania gór”. Wypada wspomnieć, że PTT prawie 10 lat opierało się ustanowieniu odznaki za krajoznawcze wędrowanie po górach, bo turystyka to nie ma być rywalizacja sportowa.

W 1930 r. naciski na PTT były coraz silniejsze, bowiem Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego zamierzając mocno promować wychowanie fizyczne i sprawność obronną społeczeństwa, przyznawał Powszechną Odznakę Sportową dla dorosłych mężczyzn i kobiet oraz dla młodzieży szkolnej w trzech kategoriach: brązowej, srebrnej i złotej, w zależności od liczby wycieczek zaliczonych na określonych trasach.

„Wprowadzanie w życie” GOT-u, jak to w górach, było mozolne i początkowo z bardzo miernym skutkiem ilościowym. Po pierwszym okresie obowiązywania regulaminu, od 1 lipca 1935 r. do września 1939 r., doliczono się wg jednych źródeł zaledwie 470 zdobytych odznak, a według innych – 528. Zapewne dane dotyczyły tylko tych turystów, którym pomysł honorowej nagrody za wędrowanie po górach „na punkty” podobał się.

Podczas wycieczki sierpniowej prowadzonej przez Mieczysława Orłowicza po trudnym terenie Karpat Wschodnich, można było zdobyć tylko 149 punktów GOT, a warto wspomnieć, że uczestniczyła w niej grupa kilkunastu osób, które mogą uchodzić za pionierów w zdobywaniu tej odznaki. W ostatniej przed wojną wycieczce sierpniowej w Karpaty Wschodnie, Orłowicz – jako przewodniczący Komisji GOT i przewodnik wycieczki – zaliczył jej uczestnikom po 200 punktów, co wystarczało do uzyskania złotej odznaki. Była to liczba większa, niż podana w obowiązującym regulaminie, bowiem Komisja GOT uznała, że trasy w Gorganach trzeba ocenić na 210 punktów. Jednak większość uczestników tej wycieczki już miała przyznane wyższe stopnie odznaki. Ze 109 odznak przyznanych za sezon górski 1938 r. oraz 190 zweryfikowanych do września 1939 r., wszystkie zaliczył osobiście Mieczysław Orłowicz, jako pierwszy „Przewodnik do GOT”, jak wówczas nazywano tę funkcję.

Wypada wspomnieć w kilku zdaniach, kto mógł zostać przewodnikiem-przodownikiem. Niezależnie od posiadanego już odpowiedniej kategorii odznaki, taka osoba była mianowana z uwagi na stopień znajomości gór, czyli doświadczenia turystycznego, a nawet wspinaczkowego, także dorobek pisarski bądź naukowy (oczywiście jako członek i działacz PTT). Paragraf 16 regulaminu GOT z 1936 r. stanowił, by przodownicy byli mianowani pod rygorem zdobywania kolejnych stopni tej odznaki. Jeśli w ciągu 2 lat nie zdobędą przynajmniej odznaki brązowej I kategorii (małej) lub nie udokumentują zdobywania odznaki kategorii II (dużej), to po 3 latach będą skreśleni z listy przodowników. Warto dodać, że ta pierwsza lista obejmowała 241 osób. Byli wśród nich doświadczeni turyści, wielu z grupy wycieczkowej Orłowicza, jak np.: Tadeusz Dohnalik, który pierwsze punkty do GOT zdobywał podczas wycieczki



sierpniowej w 1935 r.; Władysław Midowicz – gospodarz schroniska na Markowych Szczawinach, a do września 1939 r. – kierownik „Białego Słonia”, czyli stacji meteorologicznej na szczycie Pop Iwana w Czarnohorze; Stanisław Leszczyki – kierownik pionierskiej placówki badań nad turystyką w Studium Turystyki na Uniwersytecie Jagiellońskim; Jan Alfred Szczepański (pseudonim Jaszcz) – taternik, andynista, dziennikarz); Maria Irena Mileska – harcerka, współautorka (z Orłowiczem) „Słownika geografii turystycznej” (1959), profesor geografii; Władysław Krygowski – działacz PTT, długoletni redaktor „Wierchów”. Wszyscy oni zostali wyróżnieni tytułem Członków Honorowych PTT i PTTK.



Uprawnienia przodownika nadawano na wszystkie 17 grup gór – początkowo, w latach 1936–1939 miały je zaledwie 23 osoby, zaś na Tatry miało je tylko 101 osób. Uprawnienia na Beskidy Zachodnie – 108, na Wschodnie – 85, a na Góry Świętokrzyskie – tylko 5 osób. Wśród nich byli m.in.: znany sportowiec Bronisław Czech; Walery Goetel – geolog, wieloletni działacz PTT; Stanisław Sosabowski, do 1939 r. pułkownik, a od 1944 r. – generał, bohater brygady spadochronowej pod Arnhem; Mariusz Zaruski, twórca TOPR-u. Wśród pierwszych uprawnienia „na wszystkie góry” mieli wybitni, a dziś już często zapomniani działacze PTT, jak: Maksymilian Dudyk; Zygmunt Klemensiewicz – profesor fizyk, zesłaniec do Kazachstanu; Antoni Jakubski – biolog, prezes Oddziału PTT w Poznaniu, zdobywca Kilimandżaro; Adam Konopczyński; Stanisław Osiecki – wicemarszałek sejmiku i minister reform rolnych, przemysłu i handlu, prezes Oddziału Warszawskiego PTT; Mieczysław Orłowicz; Zygmunt Orłowicz – nauczyciel wychowania fizycznego, następca brata, który odnawiał lwowski AKT po I wojnie światowej; pułkownicy Władysław Ziętkiewicz – budowniczy tatrzańskiego schroniska „Murowaniec” i Tadeusz Zieleniewski – saper, po 1950 wykładowca Politechniki Warszawskiej; Waław Majewski; Kazimierz Mischke. Wszyscy, zaprzyjaźnieni między sobą, byli działaczami PTT, a później wielu z nich – PTTK.

Dla zwiększenia popularności GOT, już w 1936 r. aż 22 osobom przyznano honorowe odznaki II stopnia (duże), z zastrzeżeniem, że w kolejnych latach można w ten sposób wyróżnić rocznie tylko 3 osoby. To jedyna w swoim rodzaju lista wyróżnionych, niejako „na kredyt” bądź „za zasługi” – wedle dzisiejszych określeń „celebrytów turystycznych”. Byli to: Jan Czerwiński, pierwszy prezes PTT (1922–1932); Janusz Chmielowski wybitny pionier taternictwa, kartograf, autor pierwszego wspinaczkowego „Przewodnika po Tatrach”; Maksymilian Dudyk, taternik, pionier turystyki narciarskiej w Karpatach Wschodnich, budowniczy stadionu CWKS Legia w Warszawie; Henryk Gąsiorowski, autor pierwszego przewodnika (4 tomy) po Karpatach Wschodnich; ks. Walenty Gadowski, twórca Orlej Perci, członek honorowy PTT; Walery Goetel, taternik, redaktor naczelny „Wierchów”, prezes PTT; Antoni Jakubski – zoolog, profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza i prezes Oddziału PTT w Poznaniu; Jan Jaroszyński – inżynier elektryk, prezes oddziału Warszawskiego PTT, bardziej znany jako fotograf Tatr i Karpat Wschodnich; Waław Majewski, który przewodził w imieniu PTT Międzyoddziałowej Wschodniobeskidzkiej Komisji dla Robót w Górach; Jan Nowicki – jeden z założycieli (w 1903 r.) Sekcji Turystycznej TT i delegat TT przy schroniskach w Morskim Oku i Roztoce, prezes Oddziału PTT w Krakowie, autor przewodnika „Szlaki narciarskie Tatry” (1936); Józef Oppenheim, taternik, narciarz, szef TOPR w Zakopanem (1912–1939 i 1945–1946), zamordowany przez bojówkę „żołnierzy wyklętych”; Mieczysław Orłowicz, twórca AKT we Lwowie (1906); Jan Gwałbert Pawlikowski, pionier taternictwa (1876), autor zapomnianego manifestu „Kultura a natura” (1913) w obronie przyrody i krajobrazu, pierwszy redaktor naczelny „Wierchów” (1923–1934), twórca Ligi Ochrony Przyrody (1928 r.); Tadeusz Smoluchowski – założyciel PTT w Poznaniu, pionier narciarstwa

w Beskidach Wschodnich; Stanisław Sokołowski, przyrodnik, orędownik tworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego; Kazimierz Sosnowski, nauczyciel z Krakowa (jego imię nosi Dom Turysty), autor pierwszego przewodnika po Beskidach Zachodnich, przez 30 lat członek ZG PTT, orędownik utworzenia Babogórskiego Parku Narodowego; pułkownik i generał, żeglarz, poeta, narciarz tatrzański Mariusz Zaruski, twórca TOPR; pułkownik Władysław Ziętkiewicz, taternik, dowódca Kompanii Wysokogórskiej WP, popularyzator sportów zimowych, działacz Polskiego Związku Narciarskiego, dyrektor Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (dziś Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie); pułkownik Tadeusz Zieleniewski, pionier narciarstwa w Beskidach Wschodnich, członek naczelnych władz PTT.



**Głaz pamiątkowy Franciszka Jaškowiaka**

W „Wierchach” (1936, t. 15) zamieszczono wiadomość, że GOT *cieszy się dużym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży, dla której była obliczona jako bodziec do planowego zwiedzania kraju*. Opinia wygłoszona na wyrost, gdyż odznakę zdobywali w większości dorośli, którzy mogli ponieść wydatki podróży do polskich gór i pobytu w schroniskach. Poza tym, w regulaminie GOT z 1936 r. określono najniższy wiek młodych amatorów tej odznaki na 17 lat. Do zdobycia GOT w pierwszych sezonach wymagano od amatorów w wieku 16–18 lat zaliczenia 80 punktów dla małej, brązowej, 120 – dla srebrnej i 160 – dla złotej odznaki. A nie było zbyt wielu chętnych do organizowania wycieczek górskich dla młodzieży szkolnej, wręcz obowiązywał zakaz prowadzenia w góry młodzieży poniżej 16 lat.

Dziś mamy w regulaminie GOT, łagodnie rzecz ujmując, KURIOZALNE – w porównaniu z jeszcze niedawno obowiązującymi – przepisy. Obecnie (2016 r.) regulamin określa 5 kategorii odznaki i dopuszcza wędrowkę po punkty do odznaki „W góry” dzieciaków w wieku 5–7 lat: §5.1.: *„Turysta odbywa wycieczki na własną odpowiedzialność przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa i racjonalnego (!!!) uprawiania turystyki górskiej oraz przestrzeganiu przepisów dotyczących poruszania się w obszarach chronionych i w rejonach granicy państwowej*.

To nie koniec absurdalnej gonitwy autorów tego regulaminu za „popularyzowaniem” GOT, bowiem w §7.1. czytamy, że odznakę *...można zdobywać po rozpoczęciu 5. roku życia podczas wycieczek pieszych na terenie gór polskich, w pasmach Sudetów i Karpat położonych na terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej, Republiki Czeskiej, Republiki Słowackiej i Ukrainy*. W §. 10.2. zapisano wymaganie, aby dzieciaki zdobywały odznakę „W góry” do 7. roku życia.

Brawo, ale ktoś zapomniał dodać, że te wędrowki powinny odbywać się pod opieką ROZSĄDNYCH dorosłych opiekunów lub rodziców. Co prawda nie brakuje przykładów, że „ambitni” rodzice, a także dziadkowie, potrafią krzykiem i groźbami zmuszać dzieciaki do wspinania się mimo zmęczenia, lęku, nieodpowiedniej odzieży (zwłaszcza dotyczy to butów), czasem w upalny dzień, byle zaspokoić swoje nieodpowiedzialne „ambicje”!!!

Po co wymyślono tak FANATYCZNE wymagania i przepisy dla NIEPORADNYCH przecież i NIEODPOWIEDZIALNYCH maluchów??? I jeszcze zapisano, żeby to była RACJONALNA turystyka górską. Chyba tylko dla nieodpowiedzialnych dorosłych amatorów turystyki (z twórcami regulaminu GOT z 2016 r. w pierwszym szeregu).

**Tomasz Kowalik**  
Fot. Andrzej Rumiński

# Targi Turystyki i Wypoczynku

**N**a mieszkańców Warszawy i okolic czeka wyjątkowa propozycja spędzenia czasu pomiędzy 21 a 23 kwietnia br. Dzięki 22. Targom Turystyki i Wypoczynku Lato 2017, które odbędą się w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska przy ul. Marsa 56 c, już wiosną będzie można poczuć zapach lata i nabrać chęci do podróży. Wydarzenie od lat przyciąga tłumy gości, ze względu na ciekawą ofertę, niecodzienne atrakcje oraz regionalne smaki. Znane są już pierwsze szczegóły nadchodzącej edycji targów.

Od ponad 20 lat Targi Turystyki i Wypoczynku Lato cieszą się wielką sympatią miłośników podróży, a szczególnie wielbicieli turystyki krajowej. Niepowtarzalna atmosfera oraz urozmaicone oferty wystawców gwarantujące udany wypoczynek w sezonie letnim powodują, że właśnie tam warszawiacy rozpoczynają planowanie urlopu.

**Głowa pełna pomysłów.** Na targach można znaleźć inspiracje, dokąd warto się udać, by wypocząć i poznać nowe miejsca. Warszawiacy chętnie zapoznają się z kompleksową ofertą turystyczną województw, gmin, powiatów, miast i regionów. Sięgają po mapy, foldery oraz z dużym zaciekawieniem przeglądają propozycje prezentowane przez muzea, parki tematyczne, szlaki i lokalne stowarzyszenia.

Urlopowicze interesują się również wypoczynkiem w hotelach, pensjonatach, gospodarstwach agroturystycznych, uzdrowiskach czy ośrodkach SPA. Fachowe doradztwo i wiedza przedstawicieli obiektów to niepodważalne atuty Targów Lato. Kiedy doda się do tego liczne rabaty i konkursy przygotowane z myślą o klientach, nie dziwi fakt, że wydarzenie co roku jest tak licznie odwiedzane. Po każdej edycji targów uczestnicy wracają do domów z głowami pełnymi wakacyjnych pomysłów i cennych wskazówek.

**Zabiorą Was w podróż.** Podczas najbliższej edycji targów pojawią się osoby, które nadadzą wydarzeniu szczególny wymiar. Pasją do podróżowania podzielił się znani podróżnicy, dziennikarze oraz blogerzy. Najmłodszych z pewnością ucieszy obecność Szymona Radzimińskiego, który mając 8 lat zaczął pisać podróżniczego bloga planetkiwi.pl, a w wieku 10 lat miał już w swoim globtroterskim portfolio 30 odwiedzonych krajów. Młody odkrywca wraz z rodzicami planuje swoje wyprawy pół roku wcześniej uważnie śledząc promocyjne ceny biletów lotniczych. Podróżuje z dala od kurortów i pięciogwiazdkowych hoteli, na plażę dociera przez dżunglę, a noclegi znajduje w wioskach, w których nikt nie mówi po angielsku. Najmłodszy gość targów z pewnością z zapałem wysłuchają emocjonujących opowieści tego nietuzinkowego podróżnika, rodzice natomiast mogą być pewni, że mały łowca przygód pobudzi wyobraźnię ich pociech i apetyt na zwiedzanie świata.

Na targach będzie można także osobiście poznać Beatę Pawlikowską, która dzięki niesamowitym wyprawom zaprezentowanym w licznych publikacjach, audycjach radiowych i programach telewizyjnych, jest dziś jedną z najpopularniejszych Polek podróżujących po kuli ziemskiej. Z kolei do poszerzania horyzontów nie tylko poprzez świat mediów, lecz także wyprawy z doświadczonymi przewodnikami, zachęcać będzie Jarosław Kuźniar.

**Atrakcje i smaki.** Na gości, oprócz bogatego repertuaru propozycji wyjazdów, od stricte wypoczynkowych w gronie rodzinnym po te bardziej ekstremalne, dla aktywnie uprawiających sport, czekać będą różnorodne atrakcje. Obok występów scenicznych, aktywności dedykowanych dzieciom i młodzieży, będzie można degustować regionalne specjały, które sprawią, że niejeden gospodarz przez żołądek trafi do serca potencjalnego gościa. Co więcej, dzięki temu, że równolegle odbędą się 6. Targi Produktów Tradycyjnych i Ekologicznych Regionalia, odwiedzający będą mogli skosztować smacznych potraw i trunków z różnych części kraju oraz zrobić ekologiczne zakupy. Więcej informacji znajdzie się na stronie: [www.targilato.pl](http://www.targilato.pl).

**Joanna Kuźma**, [joanna@lawendapr.com](mailto:joanna@lawendapr.com), tel. 502 096 072  
**Agnieszka Kuźma-Filipek**, [agnieszka@lawendapr.com](mailto:agnieszka@lawendapr.com), tel. 601 991 089  
**Ewa Prochowicz**, [eprochowicz@mttargi.pl](mailto:eprochowicz@mttargi.pl), tel. 22 529 39 26

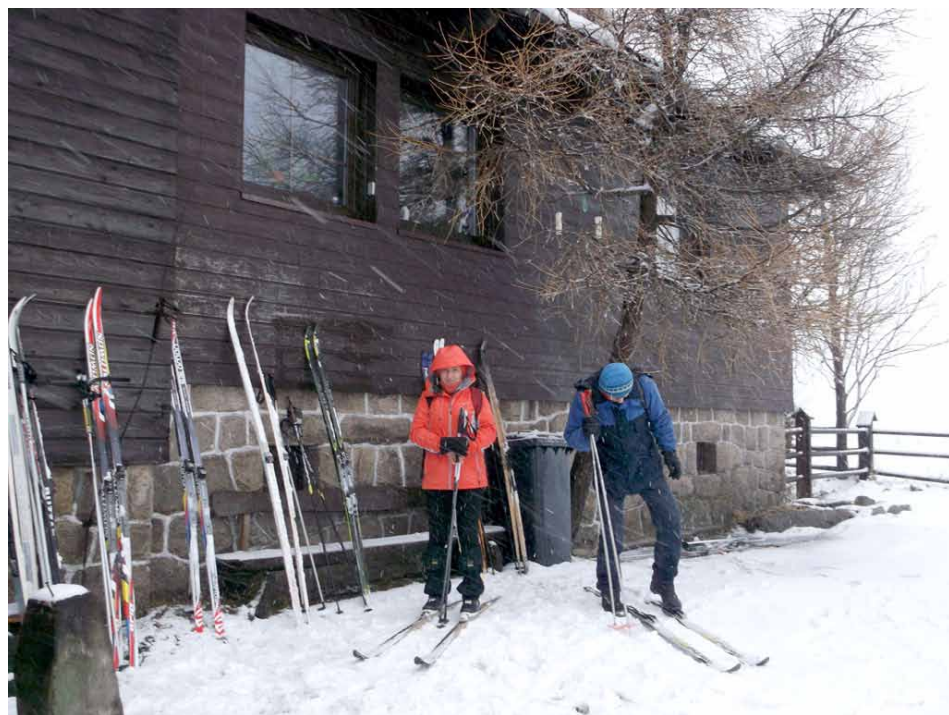
## O XVII Spotkaniu Śladowym

Choć na nizinach wiosna zaczęła nieśmiało pukać do drzwi, w Górach Izerskich zima trzymała się mocno, nawet bardzo mocno. Że tak będzie, nietrudno było przewidzieć, wszak rejon ten słynie z długo zalegającego śniegu i znakomitych warunków dla narciarzy biegowych i narciarzy-turystów. Bazując na tym, postanowiliśmy rok temu, że kolejne Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” odbędzie się w schronisku PTTK na Stogu Izerskim. Tak też się stało i to mimo słabej dostępności komunikacyjnej Świeradowa Zdroju będącego naturalnym punktem wyjścia na Stóg. Kto dysponuje samochodem, dojedzie bez



Schronisko na Stogu Izerskim

problemu, kto nie – musi się liczyć z niedostatkiem możliwości dotarcia do tego miasta. Oto już na dworcu kolejowym w Jeleniej Górze, na niedawno powieszanej tablicy reklamującej PKS Tour Jelenia Góra widnieją cztery główne kierunki obsługiwane przez to przedsiębiorstwo, w tym Świeradów Zdrój. Kłopot w tym, że nazwa ta jest przekreślona. Niezły start – pomyślałem idąc przez hol dworca. Na dworcu autobusowym w Jeleniej dowiedziałem się, że jedzie 1 (słownie jeden) autobus do Świeradowa o 8.30 (innego przewoźnika) w ciągu doby. Pozostało szukanie alternatywnej możliwości dotarcia do miejsca startu na Stóg. Na szczęście z Podwała jest kilka prywatnych busów, jednak



Zawiercianie przy Chatce Górzystów

zanim się zorientowałem (Internet, w odróżnieniu od wróżki, nie wszystko ci powie) minęło trochę czasu. Ale zostawmy to, wszak można się dostać na Stóg Izerski przez góry (o ile jest się wypoczętym i w dobrej kondycji) ze Szklarskiej lub Jakuszyca, jednak droga to daleka i wyęzająca. Tak więc, po dotarciu do Świeradowa można było iść na Stóg szlakiem lub skorzystać z kolejki gondolowej obsługującej ośrodek narciarski. W ten sposób na miejsce Spotkania dotarła większość jego uczestników. Oficjalnie trwało ono od 9 do 12 marca, faktycznie część uczestników była w schronisku już we wtorek 7 marca.

W Spotkaniu wzięło udział 15 stałych uczestników, w tym kilkoro narciarzy po raz siedemnasty.

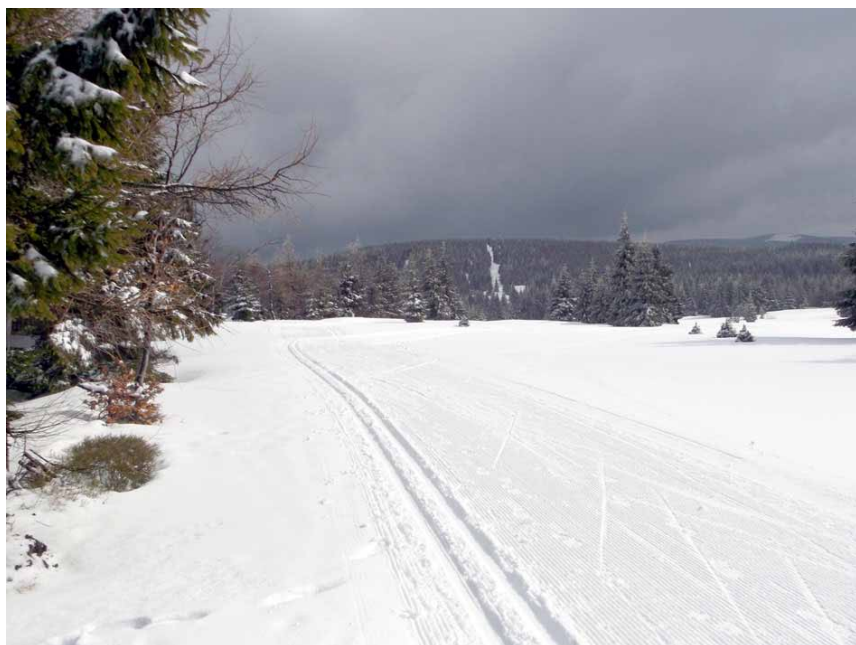
Jak zwykle atmosfera towarzyska była znakomita, a że dopisały warunki śniegowe i częściowo pogoda, całe Spotkanie należy uznać za bardzo udane. Gdy zasiedliśmy do pierwszej wspólnej kolacji, nie mogło zabraknąć wspomnienia Andrzeja Stróżeckiego, który od początku przez kolejnych 15 Spotkań był ich dobrym duchem, animatorem, przewodnikiem, doradcą – naszym Mistrzem. Pamięć o Nim zawsze będzie towarzyszyła wszystkim, którzy zbierali się i nadal zbierają w górach, by razem przemierzać je na nartach.

Rozległy teren między Stogiem Izerskim, Smrkiem, Jakuszcami, Szklarską Porębą i Harrachovem pozwolił na odbycie kilku ciekawych, kilkugodzinnych wypadów w dobrych i bardzo dobrych warunkach śniegowych. Góry pokrywał metr śniegu, na większości szlaków były założone ślady, a w weekend kilka długich szlaków zostało ratrakowanych na potrzeby Biegu Izerskiego i Biegu Retro. Po bokach górskich dróg biegły tory do „klasyka”, środkiem – szerokie, równe trasy do „łyżwy”. Podczas wycieczek byliśmy na Smrku, Polanie Izerskiej, Hali Izerskiej, przeszliśmy nowy przebieg czerwonego szlaku między Stogiem a Polaną Izerską, część nowego przebiegu szlaku żółtego oraz trasę starego czerwonego. Odnotować warto zmianę fragmentu przebiegu niebieskiego szlaku między Rozdrożem pod Zwaliskiem a „skrzyżowaniem” – trawersu, który został zastąpiony wejściem i zejściem na Wysoki Kamień. Zmian tych nie ma w tej chwili na żadnych mapach, w tym na internetowej mapie szlaków w polskich górach. Co ciekawe, zamiast czasu przejścia na tabliczkach kierunkowych podawane są odległości w kilometrach.

Odwiedziliśmy zatem schronisko Chatka Górzystów i schronisko Orle, po czeskiej stronie osiągnięta została Smedava i Harrachov. Na koniec Spotkania niektórzy dotarli do Jakuszc i do Szklarskiej Poręby. Wycieczkom towarzyszyła zmienna pogoda. Raz gęsta mgła, innym razem opad drobnego śniegu, miejscami mżawka, to znowu piękne słońce.

Zmiany pogody nie miały większego wpływu na realizację zaplanowanych tras.

Jak zwykle dyskutowaliśmy o miejscu przyszłorocznego Spotkania. Po kilku lokalizacjach sudeckich, za rok wrócimy w Beskidy, a konkretnie w Gorce. Wybraliśmy schronisko PTTK na Starych Wierchach. Od lata ruszy akcja organizacji Spotkania. Chcemy, by odbyło się raczej pod koniec lutego niż w marcu. Co prawda dni jeszcze dość krótkie, ale nie powinno stanowić to przeszkody. Do zobaczenia na Starych Wierchach.



**Trasa na Polanie Izerskiej**



**Pożegnalne zdjęcie przed schroniskiem**

**Juliusz Wyśtouch**

## Wygodnie i bezpiecznie, czy to lato, czy zima...

**R**atownicy czuwają, turyści niekoniecznie: (...) o godzinie 20 (16, 17, 18 – do wyboru) zadzwoni-li turyści z prośbą o pomoc, zrobiło się ciemno, nie mają światła (...). Tak często rozpoczynają się informacje na internetowych stronach GOPR-u i TOPR-u. Trudno nawet zliczyć podobne zdania. Nie inaczej było i jest tej zimy. Wielu turystom wydaje się, że warunki na szlaku, widoczność, łatwość orientacji wyznacza zegarek, nie natura. Jak wiele razy już pisałem – latem to pół biedy, jakos się dojdzie do celu przy w miarę sprzyjających warunkach pogodowych i terenowych. Znacznie gorzej jest jesienią i zimą.

Przełom 2016 i 2017 roku nie przyniósł spektakularnych akcji ratunkowych w górach, o których rozpisywałyby się prasa i inne media, i na szczęście. Nie sposób jednak pominąć i przemilczeć, choćby dla przestrogi, informacje docierające z Tatr, Bieszczadów, czy Babiej Góry. Po raz n-ty okazało się, że wielu osobom zbrakło a to szczęścia, a to umiejętności, a to odpowiedniego wyposażenia. W Bieszczadach modne stały się Smerek i Przełęcz Orłowicza, gdzie w listopadzie i grudniu błędziło sporo turystów, w tym dwie wieloosobowe grupy. Najpierw 2 osoby, potem szkolna grupa (12 osób) straciła orientację w rejonie Smereka; w końcu grudnia duża, 25-osobowa ekipa zgubiła drogę na Przełęcz Orłowicza. Nietrudno jest o utratę orientacji w terenie pozbawionym punktów odniesienia, gdy mgła, opad i wiatr. W omawianym okresie ratownicy wyruszali na pomoc turystom niebędącym w stanie kontynuować wędrówki (czyt.: wrócić bezpiecznie ze szlaku) na skutek przemęczenia, zmarznięcia, przemoczenia itp. Niektórych z nich, z objawami hipotermii, ewakuowano do szpitala, także przy użyciu helikoptera. Ilość podobnych przypadków może świadczyć o niewłaściwym przygotowaniu turystów do wędrówki w trudnych warunkach pogodowych i terenowych. W akcjach ratunkowych i poszukiwawczych brało udział od kilku do kilkudziesięciu ratowników. Tyle z Bieszczadów, a co w innych górach? Na Babiej Górze przeżywającej od kilku lat prawdziwy zimowy boom turystyczny było nieco spokojniej. 11 grudnia uratowano dwójkę, która zabłądziła na babiogórskim grzbiecie; turystkę z II stopniem hipotermii odwieziono do szpitala. Z rejonu Kościółków ewakuowano 29 grudnia turystkę ze złamanym podudziem. Pewnie to skutek poślizgnięcia i upadku na oblodzonej ścieżce. Poza tym na Babiej lawinowa „2” i zamknięta Perć Akademików. W beskidzkich ośrodkach narciarskich odnotowano w okresie świąteczno-noworocznym 75 interwencji.

W Tatrach w grudniu i styczniu trochę spokojniej niż rok temu. Nie brakowało jednak interwencji TOPR-u, polegających głównie na sprowadzaniu z gór turystów, którzy „zapchali się” gdzieś wysoko,



**Beskidy zimą**

po czym „ani nóżką, ani rączką” nie mogli ruszyć. Po prostu góry ich przerosły. Zabrakło wyposażenia, doświadczenia i umiejętności. Powie ktoś, że źle oceniam tych ludzi, a ja uprę się, że niekoniecznie. Myślę, że wiele osób przecenia swoje umiejętności turystyczne, nie docenia gór i nie potrafi znaleźć się w zimowych warunkach. W wielu przypadkach można było uniknąć angażowania ratowników, gdyby potrafiło właściwie ocenić warunki panujące w górach. Wśród turystów nadal panuje fałszywa ambicja; często prą w górę lekkomyślnie, a potem nie zostaje nic innego, jak tylko wzywać TOPR. Większość interwencji dotyczyła niemożności kontynuowania wędrówki na skutek zmęczenia, wychłodzenia, zapadających ciemności. W mniejszości były kontuzje rzeczywiście uniemożliwiające samodzielne poruszanie się. Dość kuriozalnie zabrzmiała informacja o turystach, którzy zabłądzili w biały dzień (godz. 14) na szlaku między Halą Gąsienicową a Kuźnicami. Jak czytamy w kronice TOPR-u, prawdopodobnie z Karczmiska (przełęcz między Kopami) zeszli na nartostradę. Jak to zrobili? Przecież tam nie da się zabłądzić, chyba że... Albo niewiarygodne gapiostwo, albo gęsta mgła lub kurniawa – innej przyczyny nie widzę. I w tym miejscu dochodzimy do tytułowego „czy to lato, czy zima”.

**Czy to lato, czy zima** przed wyjściem w góry należy zapoznać się teoretycznie z trasą wycieczki, więcej – należy zacząć od jej zaplanowania. Kiedyś było to oczywiste, współcześnie – nie zawsze, by nie powiedzieć: wcale. Wiele osób przebywających w górach słabo albo w ogóle nie orientuje się w terenie, „nie ogarnia” miejsc, odległości, czasu, możliwości przejścia. Wielu idzie w góry, *pardon* za kolokwializm, „na pałę”. Podjeżdżają samochodem na parking na końcu doliny albo wyjeżdżają kolejką na górę – i wio! Czasem słysząc mimochodem schroniskowe rozmowy, nie dają wiary niektórym pomysłom owych turystów. Wynika z nich często, że mają blade pojęcie o górach, nie biorą pod uwagę pory dnia, nie orientują się w odległościach, tak jakby w każdej chwili można było wsiąść w tramwaj i wrócić do domu (czytaj: na kwatere).

A drzewiej? Nie mówię, że tego już całkiem nie ma, ale kiedyś turystyki uczo. Młodszych – w kołach SKKT (są jeszcze takie?), pod warunkiem, że rozsądek wziął górę nad ambicjami, nieco starszych – w kołach i klubach turystycznych, począwszy od studenckich, na wysokogórskich kończąc. Również harcerstwo dobrze służyło edukacji turystycznej. To zawsze była dobra szkoła turystyki. Warto przy tym pamiętać, że nie zawsze wiedzy, rozsądku, doświadczenia i zwyczajnie szczęścia wystarcza nawet wytrawnym instruktorom, wychowawcom (np. lawina pod Rysami – styczeń 2003), nawet górskim ratownikom (patrz: lawinowe wypadki w Karkonoszach – luty 2003 i 2005; w Tatrach – grudzień 2001). Dzisiaj wydaje się nazbyt często, że wiedzę i umiejętności zastąpi Internet i nawigacja GPS. Otóż nie! Te narzędzia mogą wspomóc i ułatwić turyście zdobycie informacji i działanie w terenie, ale nie zastąpią umiejętności czytania mapy, wiedzy przewodnikowej i doświadczenia. Nie zastąpią także umiejętności poruszania się w terenie, zwłaszcza trudniejszym i w trudniejszych warunkach, np. podczas załamania pogody czy zimą. Pewnie się powtarzam, ale nie mogę zrozumieć, jak można iść w góry bez mapy, bez znajomości terenu, a robi tak bardzo wiele osób. Jak można iść w góry bez latarki, bez zapasowej odzieży, czapki, rękawiczek (nawet gdy lato), odpowiedniego sprzętu, zwłaszcza zimą? To chyba wynik braku podstawowej wiedzy o górach, nieważne – niskich czy wyższych.

Zatem powtórzmy po raz n-ty, za Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK, **Dekalog Turysty Górskiego**. Punkt 8 polecam szczególnie.

1. *Zanim wyruszysz w góry zastanów się, czy posiadasz dostateczne doświadczenie. Przed wyjściem poddaj ocenie stan zdrowia i siły, swoje i towarzyszy, a w szczególności dzieci.*

2. *Przygotuj wcześniej dokładny plan wycieczki, najlepiej udają się improwizacje... dobrze przygotowane. Poczytaj przewodniki, mapy, skorzystaj z usług informacji turystycznej, wskazówek przewodników górskich, gospodarzy schronisk, miejscowej ludności.*

3. *W górach szybko i często zmieniają się warunki atmosferyczne, niezbędna jest odzież chroniąca przed złą pogodą i zimnem oraz mocne, wysokie buty na profilowanej podeszwie.*

4. *Wychodząc na wycieczkę pozostaw w domu, w schronisku czy u znajomych wiadomość o celu i trasie wycieczki oraz godzinie powrotu. W ten prosty sposób zapewnisz sobie szybką pomoc w razie wypadku.*

5. *Szybkość poruszania się dostosuj do możliwości najmniej sprawnego uczestnika wycieczki. „Pozeranie kilometrów” prowadzi niechybnie do wyczerpania, a poza tym ogranicza możliwość podziwiania uroków górskiego krajobrazu.*

6. *Uważaj na każdy krok – upadki zdarzają się także w łatwym terenie. Szczególnej zwłaszcza ostrożności wymagają trudniejsze partie trasy: strome, mokre i zaśnieżone stoki, płaty starego śniegu. Nie zbaczaj ze znakowanego szlaku – jest on zwykle poprowadzony optymalnie, zarówno pod względem bezpieczeństwa, jak i wysiłku na pokonanie trasy.*

7. *Nie strącaj kamieni, gdyż narażasz innych turystów na poważne niebezpieczeństwo. Miejsce zagrożone przez spadające kamienie przechodź szybko i uważnie.*

**8. Decyzja zawrócenia z drogi to nie hańba, lecz głos rozsądku. Nie wstydź się zawrócenia, gdy załamię się pogoda, nadejdzie mgła lub trasa okaże się zbyt trudna.**

9. *Szanuj przyrodę, nie hałasuj, jest to niebezpieczne. Dbaj o czystość i porządek w górach. Usuwając śmieci dajesz dowód swej kultury.*

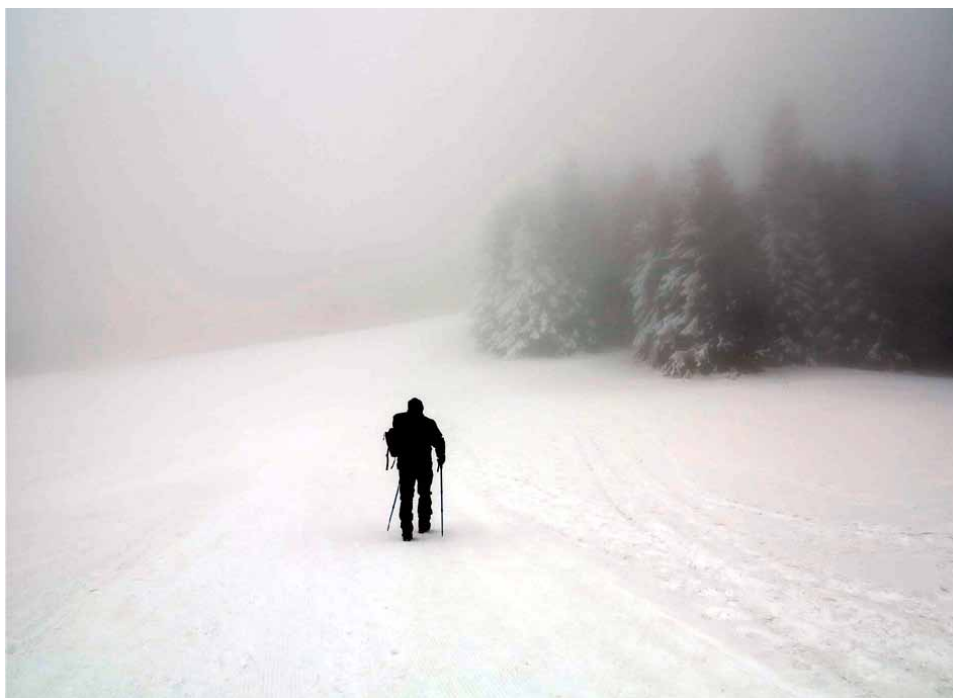
10. *Jeżeli mimo ostrożności zdarzy się wypadek – przede wszystkim zachowaj spokój. Poszkodowanego ułóż w bezpiecznej pozycji, w widocznym miejscu i pod opieką. Przyjętymi w górach sygnałami wezwij na pomoc GOPR.*

*Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK*

Ad 8. W grudniu ubiegłego roku dwaj turyści utknęli 50 m od górnej stacji kolejki na Kasprowym Wiechu, na oblodzonym odcinku szlaku. Ani w górę, ani w dół, choć tam już niemal płasko. Pytanie: czy zbliżając się do wierzchołka Kasprowego nie widzieli, że pojawia się oblodzenie, czy trzeba było pchać się dalej? Piszę o tym, ponieważ któreś zimy wycofałem się z tego szlaku mniej więcej w 2/3 odcinka Myślenickie Turnie – Kasprowy, tyle że nie z powodu oblodzenia, tylko braku widoczności. Plan był taki: Kuźnice – Kasprowy – Hala Gąsienicowa. Wyszedłem o 8 rano. Do Kasprowego było już niedaleko, ale powyżej Myślenickich Turni już chmury, wyżej kurniawa i nic nie było widać. Teren się wypłaszczał, wiatr zawiewający śnieg maskował wszelkie ślady szlaku, orientacji nie było żadnej. Cóż było robić? Wróciłem do Kuźnic i poszedłem do Murowańca przez Jaworzynkę. Czy coś straciłem wycofując się? Nic, a następnego dnia wiatr ustał, niebo zrobiło się błękitne i przez 4 kolejne dni powetowałem sobie nieudane podejście na Kasprowy wchodząc na Żółtą Turnię, Świnięcę i Koszystą. Czasem warto odpuścić, poczekać, a cierpliwość i rozsądek zostaną nagrodzone – czy to lato, czy zima.

PS: 4 stycznia 2017 r. nieco większy opad śniegu w Beskidach i już kłopoty. Na Babiej ogłoszono „3” lawinową, a niedaleko od Rycerzowej dwójka turystów wpadła w kłopoty. Zakopali się w śniegu i spędzili przymusowy biwak w górach. Ratownicy GOPR-u odnaleźli ich wyczerpanych i wychłodzonych. Przypominam, że zimą nic w górach nie wygląda tak, jak w bezśnieżnych porach roku i nawet znając szlak z lata można zabłądzić.

**Juliusz Wyślouch**



**Beskidy zimą**

## Wieści ze Stobrawskiego Parku Krajobrazowego

### Żurawie

**D**o Stobrawskiego Parku Krajobrazowego w okolicy wsi Stare Kolnie, w gminie Popielów, w województwie opolskim, żurawie przylatują wiosną, odpoczywają i lecą dalej na północ. Są to jedne z pierwszych ptaków wracających do kraju po zimie. Zatrzymują się na polach, na których pozostały resztki po zbiorach kukurydzy. Żurawie poruszają się wolno, dlatego często



nazywa się je „dumnymi arystokratami”. Są wszystkożerne: choć preferują pokarm roślinny, nie gardzą „mięsnymi dodatkami”, takimi jak małe gryzonie, płazy i owady. Część żurawi tutaj pozostaje i gniazduje. Gniazda są ukryte w lesie i niedostępne z powodu rowów i gęstych zarośli, a ponadto leśnicy ustawili tablice „Wstęp wzbroniony – ostoją zwierzyny”.

Jesienią żurawie odlatują na południe Europy. W ostatnich latach zimą, szczególnie w godzinach rannych, jednak słychać klangor żurawi, choć ich nie widać. Może dlatego, że ostatnie zimy były łagodniejsze.

Żuraw, będąc do niedawna ptakiem skrytym i wymagającym odludnych siedlisk, ostatnio kolonizuje tereny w pobliżu człowieka.

*Fot. Teresa i Henryk Hadasz*

## Hymn Opolskich Wojażerów

Więc pijmy wino, Wojażerowie,  
Niech troski zginą w rozbitym szkle,  
Gdy lata miną, niechaj nikt się nie dowie,  
Czy było dobrze nam, czy źle.

Wędrujmy dalej, Wojażerowie,  
Zaliczmy wszystko, co piękne jest,  
Gdy lata miną, niechaj nikt się nie dowie,  
Czy było dobrze nam, czy źle.

Ochrońmy w miastach zabytki stare.  
Przyrodę chrońmy, wandalom precz.  
Gdy lata miną, niechaj nikt się nie dowie,  
Czy było dobrze nam, czy źle.

Więc pijmy wino, Wojażerowie.  
Niech troski zginą w rozbitym szkle.  
Gdy lata miną, niechaj nikt się nie dowie,  
Czy było dobrze nam, czy źle!

## Kazimierz Władyka „Kaju” – wspomnienie

Urodził się 5.02.1930 r. w Rohatynie, dawne woj. stanisławowskie (obecnie Ukraina). Będąc już na emeryturze prowadził zajęcia z pływania i turystyki rowerowej na Uniwersytecie Wrocławskim. W wieku 65 lat zrodziła się jego kolejna po pływaniu pasja – rower. Był założycielem i wieloletnim prezesem Klubu Turystyki Kolarskiej „REWOR” przy PTTK, z którym odbywał wycieczki po Polsce, Ukrainie, krajach bałtyckich. Zараżał swoją pasją studentów Uniwersytetu, gdzie prowadził zajęcia w ramach w-f.

„Dziadek”, jak go nazywali, organizował wycieczki wokół Wrocławia i łączył je z poznawaniem interesujących miejsc. Zajęcia prowadził do ostatnich dni, a turystyka rowerowa na Uniwersytecie umarła wraz z nim.

Wkrótce po urodzeniu przeprowadził się wraz z rodzicami – Zuzanną i Janem oraz z rodzeństwem – Zofią i Alfredem do Stryja, tam rozpoczął naukę w szkole podstawowej i kontynuował ją w czasie wojny. W roku 1945 cała rodzina wyjechała na tzw. Ziemie Odzyskane i osiadła w Kłodzku, gdzie przy ulicy Partyzantów otrzymała dom, tytułem rekompensaty za pozostawione na Wschodzie mienie. W Kłodzku Kazimierz uczęszczał do liceum, które ukończył w 1949 r. Wyjechał do Wrocławia na studia w ówczesnej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. W 1953 r. ukończył studia i jako mgr w-f podjął na uczelni w Zakładzie Pływania pracę w charakterze asystenta. Równoległe działał w Dolnośląskim Związku Pływackim, gdzie kolejno uzyskał stopnie instruktora, trenera, a także uprawnienia ratownicze i wykładowcze.

Po skończeniu pracy na uczelni, założył we Wrocławiu Dolnośląski Oddział Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w którym przez lata sprawował wiele funkcji, ale przede wszystkim kształcił kolejne pokolenia ratowników wodnych. Równoległe podjął pracę w dziś już nieistniejącym Ośrodku Opieki nad Matką i Dzieckiem – na basenach przy ul. Teatralnej, Trwałej i Poznańskiej prowadził ogniska dla dzieci ze skrzywieniami kręgosłupa. Pracował ponadto jako nauczyciel wychowania fizycznego w szkołach. Był również aktywnym studentem Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Prywatnie interesował się problematyką ukraińską, w dziedzinie której, można powiedzieć, był ekspertem. Aktywnie uczestniczył w wielu zlotach rowerowych i spływach kajakowych, był duszą towarzystwa. Za swoją działalność został uhonorowany: Złotym Krzyżem Zasługi (1999 r.), Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, Srebrną Odznaką za Zasługi dla Sportu oraz wielokrotnie odznaczeniami za zasługi dla WOPR (w tym pośmiertnie). Przyjaciel młodzieży.

Zmarł 17.01.2013 r., pochowany został na cmentarzu Świętej Rodziny we Wrocławiu przy ul. Smętnej, w polu 17, rząd 35, grób 25.

Wspominali go: syn – Piotr Władyka, Rektor, Senat i całe środowisko Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

*Andrzej Rumiński*

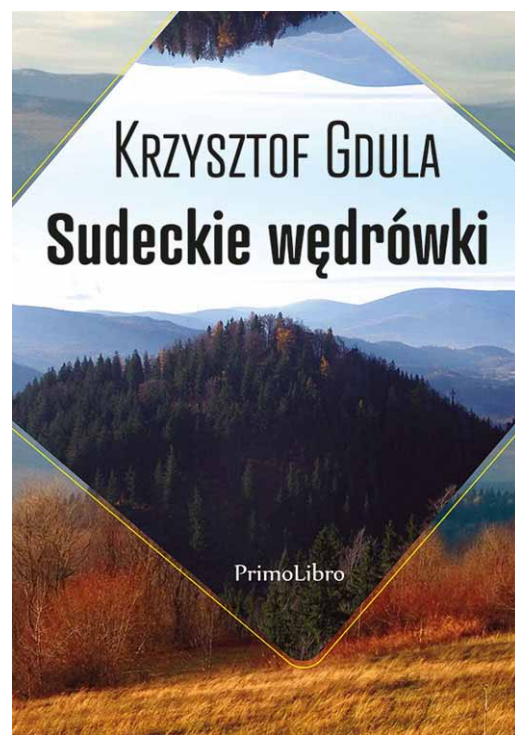
## Sudeckie wędrówki

**K**siążka jest o moich wędrówkach górskich, ale ich opisy raczej nie złożą się na przewodnik, ponieważ starałem się prowadzić Czytającego nie tyle polnymi drózkami czy górskimi szlakami, co ścieżkami swoich wrażeń z przeżywania piękna natury. Wędruję głównie po Sudetach, do tych gór mam najbliżej, ale równie dobrze mogłyby to być inne góry albo Roztocze czy lasy Białowieży, ponieważ otoczenie może tylko wspomóc nasze przeżywanie, wyręczyć nas nie potrafi. Jednak góry mają coś, co trudno zastąpić: zmienność krajobrazów, oczyszczające wrażenie własnej małości i dal – tajemniczą, uroczą i wołającą nas ku horyzontowi, którego nigdy nie da się dotknąć. Tym samym cel i spełnienie zawsze są przed nami, wystarczy wziąć plecak i wejść na jedną z tysięcznych dróg biegnących w nieskończoną Dal.

Kiedyś, gdy chciałem założyć na głowę koronę gór polskich, poszedłem na dach Gór Kaczawskich, na Skopca. Później, wspominając poznany szlak, wróciłem – i będę wracać.

Te góry nie są dla zdobywców szczytów i trudnych tras, one są dla tych, którzy niespiesznie wędrując albo po prostu włócząc się, gdzie uwiedzione lub zaciekawione oczy poniosą, chcą smakować uroku natury i słuchać siebie, odzewu swojego ducha. One są do podziwiania i kochania – dokładnie tak, jak kobiety. W tej książce starałem się zawrzeć swój podziw dla Sudetów, a zwłaszcza dla Gór Kaczawskich – czy udanie, Czytelnicy ocenią.

*Krzysztof Gdula*



## Człowiek gór

Człowiekiem gór nie ten jest  
kto często w nie powraca  
nie ten kto szczyty się  
przebyłymi kilometrami  
odznakami  
wysokością  
pustymi tytułami  
– to nic... –  
to blichtr tylko.

Człowiekiem gór jest ten  
kto choćby rzadko w nich bywał  
na co dzień  
bez poklasku  
na nizinach  
w znoju szarego życia  
– ma je w sercu.

Ten co myślą tęskni  
który zjednoczony z nimi  
miłości trwałymi ślubami  
nie tylko w nich ale  
zawsze i wszędzie –

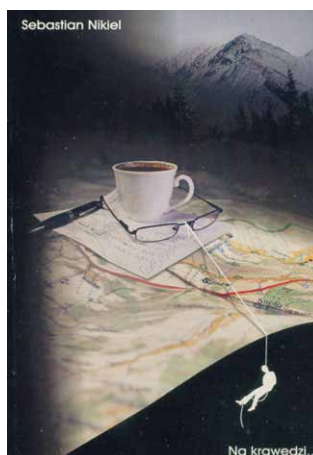
**Sebastian Nikiel**

28.09.2012

Format 10 x 14,5  
cm; 64 str., Wyd. Biel-  
sko Biała 2013 r.

Patronat [www.fun-  
dacja-sloneczko.pl](http://www.fundacja-sloneczko.pl)

e-mail: [s.nikiel.  
mojegory@gmail.com](mailto:s.nikiel.mojegory@gmail.com)



# Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach

Książka wyglądem przypomina szkolny brulion i przywołuje na myśl czasy LO. Jednak już po chwili rozpoznaję na okładce kopalnię „Wolność” i zielony kolor, który nawiązuje do logo Kowar, oraz tytuł „Кузнецкие Рудники. Kowarskie Kopalnie. Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach”.

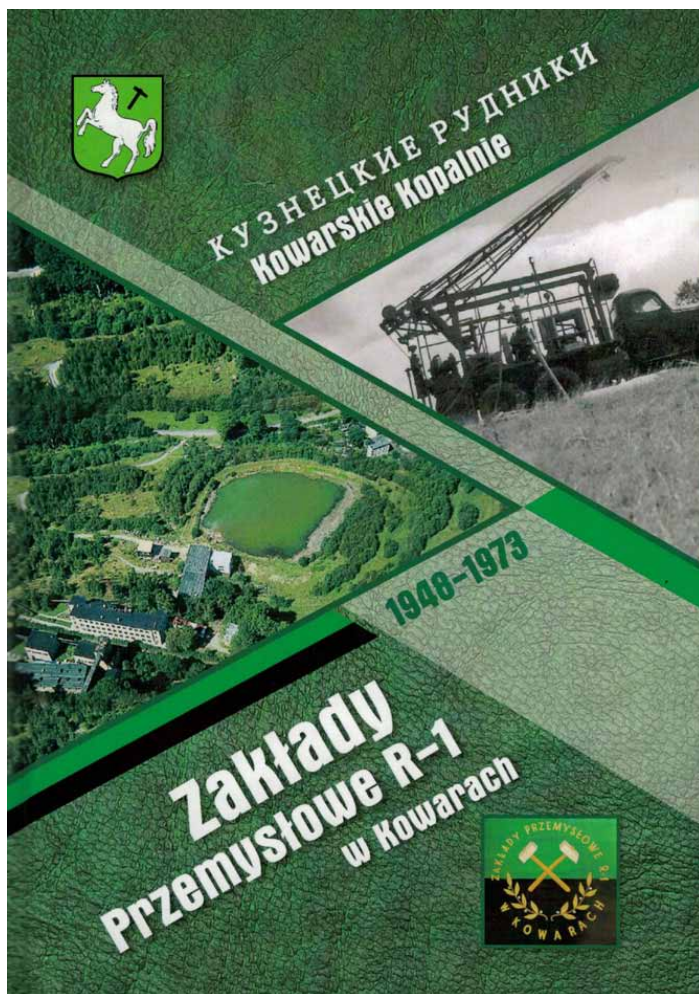
Praca ma charakter popularnonaukowy. Opracował ją Bogusław Dąbrowski, który był m.in. kierownikiem grupy poszukiwawczej nr 4, starszym inspektorem ochrony przed promieniowaniem i BHP oraz kierownikiem wydziału transportu. B. Dąbrowski, jak sam podkreśla, korzystał z wielu źródeł, aby przekazać wiedzę potomnym *w sposób przystępny, krótki i zrozumiały dla wielu*. Zebrał obecnie dostępne materiały (wspomnienia, artykuły, referaty na konferencje i własne obserwacje) w postaci pracy zbiorowej, w której autorami poszczególnych rozdziałów są dawni pracownicy ZPR-1.

Powoduje to, że język książki jest momentami potoczny, innym razem trudny, techniczny. Zdarzają się powtórzenia czy błędy, np. w rozdziale 12. czytamy, że leczenie pacjentów w podziemnym inhalatorium radonowym zaprzestano w 1993 roku, a kilka stron dalej, że zamknięto je już w 1989 roku. Inny przykład: „materiały tekstowe (...) znajdują się w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum w Jeleniej Górze”.

Powyższe mankamenty nie umniejszają wartości książki, chociażby ze względu na to, że samo zebranie materiałów w niej zawartych pochłania bardzo dużo czasu, a w dziele B. Dąbrowskiego podane są one „na tacy”. Dzięki „Кузнецкие Рудники...” możemy poznać historię obiektów ZPR-1, lokalizację złóż uranu i zakres robót górniczych, przebieg prac geologiczno-poszukiwawczych i eksploatacyjnych rud uranowych, wysokość wynagrodzeń pracowników oraz dowiedzieć się o organizacji transportu, a także o zagrożeniu radiacyjnym pracowników kopalń uranowych i środowiska naturalnego.

Całość uzupełnia płyta DVD z filmami, zdjęciami oraz fotokopiami dokumentów i map górniczych. Dodatkowo, do wydania w twardej oprawie dołączono wersję drukowaną fotokopii „Mapy geologicznej Sudetów i ich przedgórze północnego” z legendą przetłumaczoną z języka rosyjskiego.

Książka „Кузнецкие Рудники. Kowarskie Kopalnie. Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach” może być pomocna dla przewodników i pilotów wycieczek. Na pewno zainteresuje eksploratorów kopalń i osoby zajmujące się turystyką podziemną. Mnie lektura zajęła ok. 4 godziny.



W. Adamski, J. W. Bareja, B. Dąbrowski, K. Muras, S. Wisznikow-Pilak, W. Masłowski, B. Tomys, F. Gawor, „Кузнецкие Рудники. Kowarskie Kopalnie. Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach”, Wyd. AD-REM i ZGK – Pracownia Regionalna, Jelenia Góra, 2016, ISBN 978-83-65295-57-6, s. 118. Książka w dwóch wersjach: 1. w oprawie twardej z wewnętrznymi stronami okładki i mapą, 2. w oprawie miękkiej. Wydawnictwo ukazało się dzięki wsparciu finansowemu Pana Wojciecha Dąbrowskiego oraz Związkowi Gmin Karkonoskich.

*Zbigniew Piepiora*

# Droga Jana Kasprowicza nad polskie morze

To nie przewodnik, to raczej pięknodruk, wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Stron tylko 80, ale zawartość bardzo różnorodna: oczywiście teksty, ale także wiersze – wszak bohater książki jest znanym polskim poetą – oraz pięknodruki mistrzowsko dobrane przez autora projektu graficznego tej publikacji, P. Makowskiego.

*Nie ukrywam, że z pasją i głębokim przekonaniem zgłębiałem życiorys i twórczość Jana Kasprowicza w poszukiwaniu śladów bałtyckich i pomorskich. Była to interesująca, intelektualna przygoda, o głębokim historyczno-literackim zabarwieniu. – pisze autor książki Jan Kulas. – Jan Kasprowicz jako syn ziemi kujawskiej z natury rzeczy lepiej i głębiej rozumiał sprawy Pomorza i morza niż wielu jemu współczesnych.*

A tak brzmi fragment 6-zwrotkowego hymnu „Baltia” (napisanego w roku 1924 przez Jana Kasprowicza dla Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego „Baltia”), do którego Feliks Nowowiejski skomponował muzykę:

*Od morza jesteśmy, od morza,  
Od szumnych bałtyckich wód,  
Z świeżości ich siłę swą czerpie  
Nasz polski, odwieczny ród.*

*Od morza jesteśmy, od morza,  
Od najcudniejszego z mórz;  
Wyrósłszy u jego wybrzeży,  
Każdy z nas wierny ich stróż.*

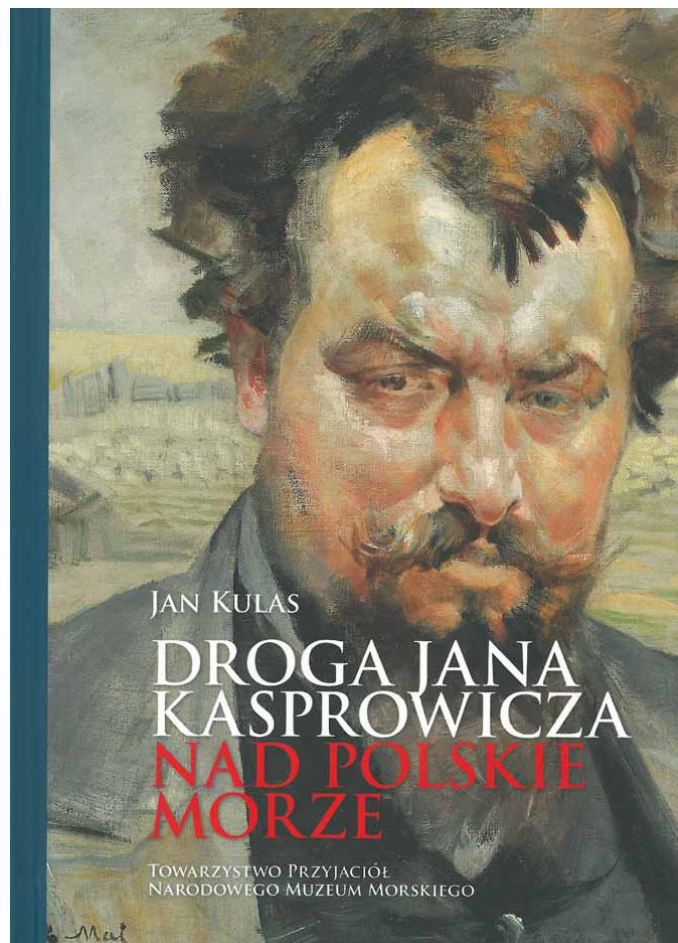
Publikacja składa się z trzech zasadniczych części:

- 1) Jan Kasprowicz – zarys biografii oraz kalendarium życia i twórczości.
- 2) Jan Kasprowicz nad Bałtykiem
- 3) Pieśń „Baltii” i inne wiersze morskie.

Dużym jej atutem jest bogactwo szaty graficznej i dobór tematycznych ilustracji, dotyczących zarówno poety Jana Kasprowicza, jak i miejsc, w których mieszkał i czasowo przebywał – np. chwilowego pobytu we dworze w Górkach k. Kwidzyna, na Powiślu, podczas plebiscytu w 1920 roku (str. 50).

Książka poprzedzona jest dwoma wstępami:

- od wydawcy, którym jest Towarzystwo Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku,
  - od autora – Jana Kulasa;
- a zakończona obszernym wykazem bibliografii.



Jan Kulas: „Droga Jana Kasprowicza nad polskie morze”, wyd. Towarzystwo Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego, Gdańsk 2016

*Janusz Zaremba*

# Podróże w kieszeni – aplikacja dla podróżników

„Poznaj Świat” to najstarszy polski miesięcznik podróżniczo-reportażowy. Pierwsze wydanie ukazało się w 1948 roku. Od tego czasu rynek prasy zmienił się, dlatego „Poznaj Świat” inwestuje we własną aplikację na urządzenia mobilne.

Współczesny czytelnik ma potrzebę wygodnego dostępu do ulubionych lektur. Taki komfort gwarantuje wykorzystanie technologii html, dzięki której treści dostosowane są do wszystkich urządzeń mobilnych. Powiększanie niedostosowanych do mniejszych ekranów plików PDF, to udręka dla czytelnika, której nie akceptuje redakcja miesięcznika „Poznaj Świat”.

Historie pasjonatów przeplatane pięknymi zdjęciami dostępne są również w trybie offline.

Z aplikacji „Poznaj Świat” można korzystać np. podczas lotu samolotem lub podróży koleją transsyberyjską. Wystarczy pobrać aplikację ze sklepów App Store (1) i/lub Google Play (2). Cyfrowym egzemplarzem można cieszyć się również w wersji przeglądarkowej (3) „Poznaj Świat”.

Miesięcznik „Poznaj Świat” przygotował specjalną niespodziankę dla swoich czytelników. Osoby, które pobiorą aplikację po wpisaniu kodu „poznaj-swiat”, otrzymają bezpłatny dostęp do najnowszego numeru. A w nim m.in. wyprawy na Antarktydę, do Peru, Chin, Wietnamu, Maroka czy Zimbabwe. Miesięcznik opisuje również atrakcje, które są blisko nas, w cyklu „Polska nieznama”. Natomiast uczestnikom wydarzenia Kolosy 2017, „Poznaj Świat” oferuje bezpłatny dostęp do wszystkich numerów miesięcznika. Wystarczy mieć zainstalowaną aplikację. A dzięki technologii beacon posiadacze aplikacji dostaną notyfikację o możliwości pobrania miesięcznika na swój smartfon lub tablet.

Wejście w świat cyfrowych treści sprawia, iż listy do redakcji to niejedyny źródło kontaktu z czytelnikami. Nowoczesny wydawca potrafi zbadać zaangażowanie swoich odbiorców poprzez narzędzia analityczne. Dlatego też „Poznaj Świat” jako partnera technologicznego wybrało start-up Publico24, który dostarcza kompleksowe rozwiązania dla wydawców.

(1) <https://itunes.apple.com/pl/app/poznaj-swiat/id929021748?l=pl&mt=8>

(2) <https://play.google.com/store/apps/details?id=pl.poznaj.swiat&hl=pl>

(3) <http://e.poznaj-swiat.pl/>

Pliki graficzne: <http://centrumprasowe.pap.pl/cp/pl/news/info/71788,,podroze-w-kieszeni-aplikacja-dla-podroznikow>



Źródło informacji: „Poznaj Świat”

# Wędrowiec Małopolski

## Spis treści

### Z teki krajoznawcy

*Antoni Hadała*, Nie tylko płk. Jan Kotowicz  
*Małgorzata Jarosińska*, Wędrowka po cmentarzach Rzeszowa (cz. 3)

*Stanisław Januś*, Historia wczasowiska w Olszanicy

*Andrzej Karczmarzewski*, Wielkanocne straże przy Grobie Pańskim

*Stanisław Polański*, Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej

*Stanisław Sowa*, Nasze wyprawy w Karpaty Wschodnie

*Eugeniusz Taradajko*, „Jakby co, kiedy co, kany co, abo co – to my som...” – czyli o gen. Galicy i nie tylko

*Andrzej Wesół*, Podkarpaccy Cichociemni – Ostatni z 316 – ppor. Aleksander TARNAWSKI, ps. „Upłaz”

### Nasze działania

*Agata Dąbal*, Katolicki Klub Turystyczny „Wędrowiec” – w drodze do Boga przez góry

*Jadwiga Korbecka*, XVI Otwarty Rajd Przewodników PTTK w Rzeszowie „Bieszczady 2016”

*Jadwiga Korbecka*, IX Otwarte Spotkanie Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK Województwa Podkarpackiego

Łukasz Karczmarz, Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Przewodników PTTK w Rzeszowie

*Anna Sęsiadek*, Co to jest Pol-Survival

*Andrzej Wesół*, Kolejne 4 lata działalności Koła Terenowego 32

### Różności

*Antoni Hadała*, Rzeszów upamiętnił 1050. rocznicę Chrztu Polski

*Antoni Hadała*, Dzień Zmarłych w 2016 r.

*Ryszard Szyszka*, To już 18 lat dobrej współpracy

*Andrzej Wesół*, Jak Ludowe Wojsko Polskie oddało hołd (pomnikowi) Armii Czerwonej... dynamitem

*Antoni Hadała*, Podziękowanie

*Jacek Zięba*, Spis treści „Wędrowca Małopolskiego od numeru 26 do 33

[www.pttk.rzeszow.pl](http://www.pttk.rzeszow.pl) e-mail: [pttk@pttk.rzeszow.pl](mailto:pttk@pttk.rzeszow.pl)

To „Nieregularne wydawnictwo turystyczno-krajoznawcze” dostaję z PTTK w Rzeszowie **REGULARNIE!!!**

*Andrzej Rumiński*



# Zaroiło się na Kujawach!

Zaroiło się od popularnych wydawnictw turystycznych, wydawanych nie przez PTTK, a przez lokalne organizacje turystyczne i władze samorządowe miast i powiatów: Grudziądz, Świecie i Żnin.

Są to wszystkie mapy turystyczne, broszury lub foldery, o wyraźnie naniesionej treści turystyczno-krajoznawczej. Nie pominięto w nich także bazy noclegowej. Wymienię je choćby z tytułu:

1. „Grudziądz. Przewodnik rowerowy po Dolinie Dolnej Wisły” – broszura formatu kieszonkowego.
2. „Powiat świecki. Mapa turystyczna powiatu świeckiego”, skala 1:75 000 – po rozłożeniu ogromna, ale w złożeniu 110 x 245 mm.
3. „Powiat żniński dla aktywnych. Przewodnik po malowanych szlakach turystycznych” – w treści zawiera: piesze wędrówki, szlaki rowerowe i szlaki kajakowe; broszura formatu kieszonkowego.
4. „Gdzie topory, miecze, łuki – tam Biskupin, Żnin, Pałuki...” – mapa powiatu żnińskiego w skali 1:110 000, obejmująca teren praktycznie od Bydgoszczy do Gniezna; na odwrocie mapy informacje turystyczne w języku polskim i niemieckim.

To tylko część – jakże ciekawego – materiału krajoznawczego, wystawianego przez województwo kujawsko-pomorskie na Jarmarku Dominikańskim w 2016 roku w Gdańsku. Uważam, że warto go pokazać na zachodzie Polski; to się ładnie kojarzy, jak kulturalnie rośnie nasza Ojczyzna – Polska!

*Janusz Zaremba*



## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Andrzej Rumiński**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Dorota Dembkowska**  
Webmaster: **Piotr Dacko**  
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931